Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NAKŁAD 109.178

GAZETA BIAŁOSTOCKA MAGAZYN

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 6 (4186) 8 — 9. I. 1966 r. Cena 70 gr

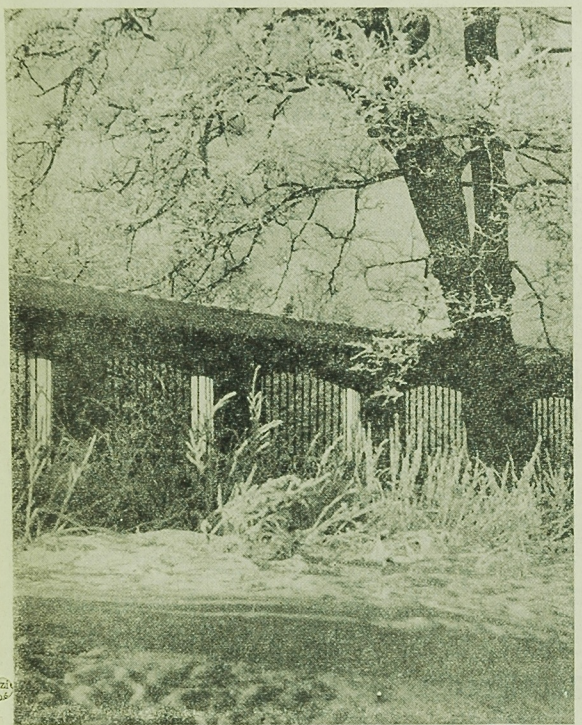

SZKOŁA ŻYCIA

Dyskutowaliśmy niedawno w gronie znajomych nad mentalnością współczesnego Polaka. Chodziło nam zwłaszcza o jeden aspekt tej mentalności, a mianowicie o stosunek do pracy fizycznej. Nie trudno zgadnąć, do jakich wniosków doszliśmy w wyniku tej dyskusji: Polak nie lubi pracy fizycznej, wstydzi się jej, woli zarabiać mniej jako urzędnik byle mieć czyste ręce. Jest to zjawisko tym dziwniejsze, że przecież za granicą ceni się polskich robotników, stawiając ich za wzór przedstawicielom innych narodowości. Tak upragnione „ciuchy" i bony dolarowe przesyłają swym krewnym właśnie robotnicy a nie urzędnicy, bo ci zarabiają najczęściej tyle, że im samym ledwie starcza to na utrzymanie. Szanujący się robotnik angielski pogardza urzędnikiem i robi wszystko co może, byle się jego dzieci nie zdeklasowały. W sąsiedniej Czechosłowacji nikomu nie przyjdzie do głowy, że zawód tokarza, ślusarza czy montera jest gorszy od zawodu księgowego czy ekonomisty. Co więcej, tradycją jest już to, że przy warsztatach tokarskich pracują młode dziewczęta, gdyż fach tokarza uchodzi w Czechosłowacji za zawód wybitnie kobiecy. Tymczasem u nas po przeszło dwudziestoletnim okresie władzy ludowej wciąż jeszcze pokutuje przekonanie, że lepiej być byle jakim urzędnikiem niż najlepszym rzemieślnikiem czy robotnikiem.

Przekonanie to wpływa w sposób decydujący na kierunek kształcenia dzieci. Co prawda, moda na licea ogólnokształcące dawno już minęła, ale na jej miejsce przyszła moda na technika. To zmianę w mentalności naszego społeczeństwa można by uznać za osiągnięcie. Pamiętamy przecież, że tak niedawno jeszcze, gdy istniały licea zawodowe, rodzice wybuchali oburzeniem, gdy się im proponowało, by posłali swoje dzieci do liceum mechanicznego czy budowlanego. Osiągnięcie w tej dziedzinie jest jednak pozorne, rodzicom bowiem nie chodzi o to, by ich dzieci zdobyły zawód lecz o to, by stosunkowo dobrze zarabiały i... miały czyste ręce. Wiadomo, że większość absolwentów średnich szkół zawodowych — to urzędnicy.

Zupełnie inny jest stosunek społeczeństwa do zasadniczych szkół zawodowych, kształcących wykwalifikowanych robotników. Szkoły te, tak bardzo przecież pożyteczne a nawet niezbędne dla całokształtu naszej gospodarki, uważane są za przysłowiową „ostatnią deskę ratunku". Poza nielicznymi wyjątkami uczą się w nich te dzieci, które nie mogły się dostać do szkół średnich.

Tymczasem te właśnie szkoły, nie ograniczając w niczym możności dalszego kształcenia się, umożliwiają swym absolwentom najszybszy start życiowy. Nie trzeba też chyba nikomu wyjaśniać, że kwalifikowany stolarz czy tokarz zarabia więcej niż przeciętny urzędnik z takim samym stażem pracy. Skąd więc ta niechęć rodziców do szkół zapewniających ich dzieciom szybkie zdobycie kwalifikacji zarobku? Czy wynika tylko z nieuzasadnionej niechęci do pracy fizycznej?

We wspomnianej na wstępie dyskusji doszliśmy do wniosku, że zdecydowana większość rodziców nie ma w ogóle pojęcia, czym faktycznie są zasadnicze szkoły zawodowe i utożsamia je ze szkółkami rzemieślniczymi, znanymi także w okresie międzywojennym. Tymczasem szkoły te, choć nastawione są przede wszystkim na naukę konkretnego zawodu, dają także przygotowanie ogólne umożliwiające podjęcie nauki w technikum, a następnie studia wyższe. Iluż to ludzi mając w ręku fach, zdobyty dzięki ukończeniu takiej szkoły, zdobyło potem kwalifikacje inżynierów!

Zasadnicza szkoła zawodowa jest także czymś w rodzaju przedsiębiorstwa przemysłowego, w którym uczniowie ucząc się zawodu uczą się jednocześnie organizacji pracy, przyswajają normy współżycia obowiązujące w „prawdziwym" przedsiębiorstwie. Podczas zajęć warsztatowych uczniowie zasadniczej szkoły zawodowej produkują wyroby, których by się nie powstydziło prawdziwe przedsiębiorstwo. Oto parę przykładów z naszego, białostockiego podwórka.

Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Augustowie od lat specjalizuje się w produkcji podnośników, jakich nie produkuje nikt w na-

Ciąg dalszy na str. 4

Ogólnopolski sejmik wynalazców

W obradach uczestniczą E. Szyr i I. Loga Sowiński

WARSZAWA (PAP) — W „Domu Technika" w Warszawie — zebrali się w piątek racjonalizatorzy, wynalazcy, przedstawiciele administracji gospodarczej, działacze związków zawodowych, NOT, klubów techniki i racjonalizacji — na naradzie poświęconej problemom rozwoju wynalazczości.

W obradach uczestniczą: przewodniczący Komitetu Nauki i Techniki, wicepremier Eugeniusz Szyr oraz przewodniczący CRZZ — Ignacy Loga-Sowiński.

W pierwszym dniu — zostały wygłoszone referaty omawiające kierunki rozwoju techniki, zadania administracji gospodarczej w rozwoju ruchu wynalazczego w Polsce oraz rolę czynnika społecznego w rozwoju wynalazczości pracowniczej. Obok sesji plenarnej — obrady toczyć się będą w trzech sekcjach problemowych.

W ostatnich latach notuje się systematyczny rozwój ruchu racjonalizatorskiego. W 1958 r. zgłoszono ok. 52 tys. wniosków wynalazczych, które przyniosły gospodarce 800 mln zł oszczędności. W roku 1964 natomiast realizacja ponad 140 tys. zgłoszonych wniosków przyniosła już ok. 3,5 mld zł oszczędności. Cyfry te świadczą o poważnym rozwoju ruchu wynalazczego. Występują jednak i przeszkody. Przewlekłe opiniowanie zgłaszanych projektów, nie zawsze prawidłowe wynagradzanie ich autorów, powolne tempo wykorzystywania pomysłów w produkcji i niedostateczne ich upowszechnienie — to tylko niektóre trudności w działalności wynalazców.

24 GODZINY NA ŚWIECIE

■ LONDYN — Rząd Smithа wprowadził dalsze ograniczenia w sprzedaży benzyny. Obserwatorzy polityczni są zdania, iż są to dalsze oznaki coraz trudniejszej sytuacji w Rodezji, spowodowanej wprowadzeniem embargo na ropę naftową oraz zerwaniem przez wiele krajów stosunków z tym państwem.

■ LONDYN — Z Da Nang (amerykańskiej bazy wojskowej w Wietnamie południowym) donoszą o zajęciu przez partyzantów po 5-dniowych prawie nieustannych walkach placówki wojsk reżimowych, położonej o 130 km na południe od tej bazy na ważnej pod względem strategicznym szosie północ — południe.

■ WASZYNGTON — Prezydent Johnson wysłał do Nowego Jorku sekretarza departamentu prasy, aby pośredniczył w rozwiązaniu sporu między pracownikami komunikacji miejskiej, a dyrekcją tych zakładów w związku z trwającym od 6 dni strajkiem.

■ WIEDEŃ — Przed sądem przysięgłych w Salzburgu, 24 stycznia, zacznie się proces przeciw braciom Johannowi i Wilhelmowi Mauerom, oskarżonym o udział w masowych egzekucjach Żydów w latach 1941—43. Na procesie wystąpi 45 świadków. Materiał obciążający liczy 5 tysięcy stron. Obaj oskarżeni przebywają w więzieniu śledczym od maja 1962 roku.

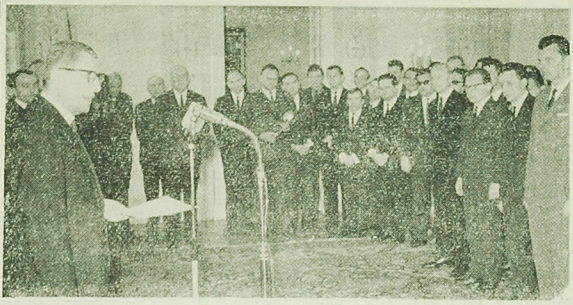

W dniu 6. I. 66 r. z okazji odbywającego się w Warszawie VI Kongresu Zrzeszenia Studentów Polskich odbyło się w Belwederze spotkanie członków władz państwowych i partyjnych z delegacją Kongresu. W spotkaniu wzięli udział — Stanisław Kulczyński, Ignacy Loga-Sowiński, Bolesław Podedworny, Witold Jarosiński, Julian Horodecki, członkowie Rady Państwa, ministrowie zainteresowanych resortów, Henryk Jabłoński, Jerzy Sztachelski i Wacław Tułodziecki. W czasie spotkania, S. Kulczyński wręczył najbardziej zasłużonym działaczom Zrzeszenia odznaczenia państwowe, przyznane im przez Radę Państwa.

Fot. CAF

Delegacja radziecka przybyła do Hanoi

HANOI (PAP) — W piątek przybyła tu delegacja Związku Radzieckiego z członkiem Prezydium i sekretarzem KC KPZR A. Szelepinem na czele. Samolot wiozący delegację wylądował na lotnisku w okolicy Hanoi. Po krótkim odpoczynku delegacja udała się do stolicy, gdzie zgotowano jej uroczyste powitanie na placu Ba Dinh.

W drodze do Hanoi delegacja Związku Radzieckiego zatrzymała się w Pekinie.

Na lotnisku pekińskim witali delegację: członek Biura Politycznego KC KP Chin, wicepremier ChRL Li Sien-nien, charge d'affaires A. I. DRW w ChRL Hoang Bac, nadzwyczajny i pełnomocny ambasador ZSRR w ChRL S. G. Łapin. Li Sien-nien wydał obiad na cześć delegacji. Po godzinnym postoju delegacja wyruszyła w dalszą drogę do DRW.

HANOI (PAP) — Wszystkie dzienniki stolicy DRW przynoszą artykuły wstępne gorąco witające radziecką delegację, na czele której stoi członek Prezydium i sekretarz KC KPZR, A. N. Szelepin. Na frontowych kolumnach wszystkich dzienników umiesz-

Ciąg dalszy na str. 2

„Mariner-4" ponownie przemówił

NOWY JORK (PAP) — Jak zakomunikowała amerykańska Krajowa Agencja Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej, radiostacja w Kalifornii odebrała w środę sygnały z laboratorium kosmicznego „Mariner-4", znajdującego się obecnie na orbicie wokółsłonecznej i oddalonego od Ziemi o 216 milionów mil.

„Mariner-4", wystrzelony przed ponad rokiem przekazał w lipcu ub. roku zdjęcia powierzchni Marsa. W początku października za pomocą sygnału z Ziemi wyłączono aparaturę radiową, zainstalowaną na „Marinerze-4" i od tego czasu nie było żadnej łączności z tym laboratorium kosmicznym.

Szykany wobec Gibbsa

LONDYN (PAP) — Gubernator brytyjski Humphrey Gibbs, nie uznawany przez obecny reżim rodezyjski, jest nadal celem wszelkiego rodzaju szykan ze strony władz Rodezji. Wszystkie jego listy są otwierane przed doręczeniem, nie otrzymał on również licznych depesz wysłanych na jego adres.

Gubernator postanowił odmówić płacenia 250 funtów szterlingów miesięcznego czynszu za siedzibę urzędu gubernatora w Salisbury. Żądanie, by Gibbs pokrywał tę sumę z własnych funduszów, jest jedną z ostatnich szykan wobec Gibbsa.

Nowe trudne zadanie holownika „Jantar"

GDYNIA (PAP) — Gdynię opuścił holownik Polskiego Ratownictwa Okrętowego „Jantar" udając się pod dowództwem kpt. Włodzimierza Słoczińskiego do kanadyjskiego portu Yarmouth. „Jantar" ma do wykonania jedno z najtrudniejszych zadań w historii polskiego ratownictwa okrętowego. Przeholuje on z Kanady przez Atlantyk i Morze Śródziemne do portu La Spezzia we Włoszech 6 fregat (każda o wyporności 1.400 ton). Polscy ratownicy morscy odbędą łącznie trzy podróże, holując każdorazowo przez ocean po dwie jednostki. W sumie załoga holownika przepłynie ponad 21 tys. mil morskich w trudnym okresie zimowym, obfitującym w liczne sztormy.

Wystawa samochodowa w Brukseli

BRUKSELA (PAP) — W najbliższych dniach otwarta zostanie wystawa samochodowa w Brukseli, w której weźmie udział 92 producentów z 13 krajów. Z W. Brytanii zgłosiło się 26 firm a ze Stanów Zjednoczonych 20. W wystawie wezmą też udział Niemcy zachodnie, Włochy, Francja, Japonia, Związek Radziecki, Szwecja, NRD, Kanada, Holandia, Izrael i Czechosłowacja.

Wojewódzka narada służby rolnej

Razem z rolnikiem w walce o plony

W realizacji planów rozwoju gospodarczego i społecznego wsi białostockiej poważna rola przypada agronomom gromadzkim oraz innym przedstawicielom służby fachowej. Znajdują się oni na pierwszej linii walki o wyższe plony i są najbliższymi pomocnikami naszych gospodarzy.

O osiągnięciach, zadaniach oraz formach i metodach pracy służby fachowej rolnictwa dyskutuje się na 2-dniowej naradzie wojewódzkiej, która rozpoczęła się w dniu wczorajszym. Uczestniczy w niej 240 osób.

Władze centralne reprezentują: członek Rady Państwa, prezes Centralnego Związku Kółek Rolniczych **Franciszek Gesing**, dyrektor Departamentu Produkcji Roślinnej Ministerstwa Rolnictwa, **Andrzej Kacała**, i wicedyrektor Departamentu Produkcji Zwierzęcej, **Witold Raczyk**, a władze wojewódzkie: I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, **Arkadiusz Łaszewicz**, przewodniczący Prezydium WRN, **Stefan Żmiłko**, kierownik Wydziału Rolnego KW partii, **Stanisław Gryglewski** oraz kierownik Wydziału Ekonomiczno-Rolnego WK ZSL, **Józef Ostrowski**.

Podstawą do dyskusji były dwa referaty. Pierwszy, dotyczący osiągnięć i zadań białostockiego rolnictwa, wygłosił kierownik Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium WRN, **Michał Korneluk**, a drugi o kierunkach i metodach pracy agronoma gromadzkiego — prezes WZKR, **Józef Rodzik**.

W naszym województwie mamy zatrudnionych 314 agronomów gromadzkich. Każdy z nich obsługuje przeciętnie kilkanaście wsi. Dlatego niezwykle trafna jest wypowiedź w dyskusji agronoma, **Aleksandra Kolady** z Rudki, pow. bielski, który powiedział: „Nie wyobrażam sobie, by agronom osiągnął większe efekty w swej pracy, jeśli nie rozpocznie jej od nawiązania ścisłej współpracy z organizacjami wiejskimi i przodującymi rolnikami". Ciekawe problemy związane z rozszerzaniem się mechanizacji poruszył **Aleksander Charkiewicz** z gromady Czyże, pow. hajnowski. Również inne wypowiedzi w dyskusji były ciekawe.

Dziś, tj. w sobotę narada będzie kontynuowana. Przewidziany jest dalszy ciąg dyskusji oraz wręczenie nagród i dyplomów najbardziej zasłużonym pracownikom służby rolnej. (su)

„Kosmos-104"

MOSKWA (PAP) — Związek Radziecki umieścił w piątek na orbicie wokółziemskiej sztucznego satelitę Ziemi „Kosmos-104". Wyposażono go w aparaturę naukową, przeznaczoną do kontynuowania programu badań rozpoczętych w roku 1962.

Nowe władze ZSP

WARSZAWA (PAP) — Po całonocnej sesji plenarnej VI Kongres Zrzeszenia Studentów Polskich kontynuował obrady. Przyjęto uchwały wytyczające kierunki działalności i zadania organizacji w najbliższych latach oraz wybrano nowe władze Zrzeszenia — Radę Naczelną i Komitet Wykonawczy oraz Naczelny Sąd Koleżeński i Główną Komisję Rewizyjną. Przewodniczącym Rady Naczelnej ZSP wybrany został Jerzy PIĄTKOWSKI — wieloletni działacz ruchu studenckiego, ostatnio pełniący funkcję stałego przedstawiciela ZSP w Międzynarodowym Związku Studentów, a zarazem sekretarza MZS.

Poza uchwałą generalną, Kongres przyjął kilkanaście uchwał precyzujących szczegółowe zadania ZSP.

Uchwały te, poza zaleceniami dla ogniw i instancji ZSP, zawierają postulaty i wnioski pod adresem zainteresowanych resortów.

Dodatkowe zajęcie FBI

WASZYNGTON (PAP) — FBI znalazła sobie nowe zajęcie: roztoczyła „opiekę" nad rosnącym w USA ruchem protestu przeciwko wojnie w Wietnamie. O tym, że agenci FBI interesowali się w minionym roku antywojennymi wiecami, demonstracjami i marszami protestacyjnymi, pisze wyraźnie w swoim dorocznym sprawozdaniu dyrektor FBI Edgar Hoover. „W roku ubiegłym — stwierdza on — w Stanach Zjednoczonych pojawił się nowy ruch w postaci demonstracji i wszelkiego rodzaju protestów przeciwko polityce USA w Wietnamie". Hoover pisze zgodnie z prawdą, że głównymi inicjatorami demonstracji i marszów byli studenci i pacyfiści, ale jednocześnie stara się przedstawić ten ruch jako „kampanię komunistyczną".

Uznanie dla polskiego fotografika

POZNAŃ (PAP) — Międzynarodowa Federacja Artystów — Fotografików w Genewie (FIAP) przyznała tytuł „Excelence — fiap" poznańskiemu fotografikowi Józefowi Myszkowskiemu. Ref Myszkowski od 1948 r. bierze udział w wystawach krajowych i zagranicznych, zdobył brązowy medal w Hiszpanii na fotografię o tematyce sportowej (1962). Jest autorem albumu „Poznań" i laureatem wielu konkursów fotograficznych.

Narada w KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej

SOFIA (PAP) — Dziennik „Rabotniczesko Deło" opublikował w piątek informację, że w końcu grudnia ub. roku w Komitecie Centralnym Bułgarskiej Partii Komunistycznej odbyła się narada poświęcona pracy ideologicznej. Wzięli w niej udział sekretarze komitetów okręgowych do spraw pracy ideologicznej, kierownicy wydziałów propagandy i agitacji, naczelni redaktorzy dzienników centralnych i terenowych oraz czasopism i wydawnictw, wykładowcy Wyższej Szkoły Partyjnej przy KC BPK, kierowniczy działacze organizacji masowych. W spotkaniu uczestniczył także członek Biura Politycznego i sekretarz KC BPK **Mitko Grigorow**.

Narada wskazała na niezbędność dalszego usprawnienia partyjnego kierowania pracą masowo-polityczną, mobilizacji wszystkich komunistów dla wyjaśnienia ludziom pracy polityki partii oraz posunięć władzy ludowej zmierzających do wszechstronnego rozwoju bazy materialno-technicznej socjalizmu, a także wydarzeń życia międzynarodowego. Uczestnicy narady poświęcili wiele uwagi zagadnieniom szkolenia partyjnego, podkreślając ważność dogłębnego studiowania marksizmu-leninizmu, podniesienia poziomu ideowo-teoretycznego i metodycznego pracy propagandowej. Szczegółowo przedyskutowano zagadnienie zwiększenia roli prasy w dziele mobilizacji ludności do rozwiązywania zadań budownictwa socjalistycznego, w dziele komunistycznego wychowania mas, walki przeciwko ideologii burżuazyjnej i jej wpływom.

W SKRÓCIE

ZAKAZ DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU STUDENTÓW BRAZYLII

● MEKSYK — Jak donosi Agencja Tanjug, rząd Brazylii postanowił zakazać działalności Narodowego Związku Studentów, jedynej federalnej organizacji studenckiej w Brazylii.

ROŚNIE LICZBA MIESZKAŃCÓW FRANCJI

● PARYŻ — W ciągu ostatnich 10 lat liczba mieszkańców Francji wzrosła o 6 mln. Obecnie w tym kraju mieszka 49.300 tys. osób.

SŁYNNA ŁYŻWIARKA INGA WORONINA NIE ŻYJE

● MOSKWA — „Sowietskij Sport" z 6 bm. zamieścił nekrolog w związku ze śmiercią słynnej radzieckiej łyżwiarki, wielokrotnej mistrzyni i rekordzistki świata, zdobywczyni wielu tytułów i nagród, Ingi Woroniny.

Nekrolog, w którym szeroko omówione są osiągnięcia sportowe Woroniny oraz podkreślone jej wysokie walory osobiste, stwierdza, że I. G. Woronina zmarła przedwcześnie i tragicznie.

WYBUCH W SZYBIE NAFTOWYM W IRANIE

● KAIR — W szybie naftowym w Gangue Bigjar (Iran) na zachodzie kraju, doszło do silnego wybuchu gazu. Ofiar wśród robotników szybu nie było. Unoszący się gaz spowodował jednakże zatrucie kilku mieszkańców pobliskiego osiedla, których odwieziono do szpitala.

Straty kolonizatorów w Arabii Południowej

KAIR (PAP) — Przedstawiciel Frontu Wyzwolenia Narodowego okupowanej południowej części Półwyspu Arabskiego ogłosił oświadczenie, w którym przytoczył dane o stratach brytyjskich wojsk w Arabii Południowej. Zgodnie z oświadczeniem — straty brytyjskich wojsk kolonialnych w starciach z wojskami Frontu Wyzwolenia Narodowego wynosiły w grudniu 1965 roku: 72 żołnierzy i 13 oficerów zabitych, 56 żołnierzy i 7 oficerów rannych. W tym samym czasie zniszczono 7 brytyjskich samochodów wojskowych, 4 samochody pancerne, zestrzelono 2 samoloty i wysadzono w powietrze 6 obiektów wojskowych.

Przemówienie S. Raszydowa na konferencji hawańskiej

HAWANA (PAP) — Na czwartkowym plenarnym posiedzeniu pierwszej konferencji solidarności narodów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej wygłosił przemówienie przewodniczący delegacji radzieckiej, zastępca członka Prezydium KC KPZR, pierwszy sekretarz KC KP Uzbekistanu, Szaraf Raszydow.

Delegacja radziecka — podkreślił Raszydow — przybyła na konferencję z zamiarem przyczynienia się ze wszech miar do zjednoczenia sił antyimperialistycznych trzech kontynentów do tego, aby nadać naszej wspólnej walce przeciwko imperializmowi, kolonializmowi i neokolonializmowi, którym przewodzą kapitaliści USA, jeszcze większego rozmachu.

Mówca poparł propozycję w sprawie utworzenia organizacji solidarności trzech kontynentów.

Szaraf Raszydow zdecydowanie potępił zbrodniczą wojnę agresywną USA przeciwko bohaterskiemu narodowi Wietnamu i szczegółowo opowiedział o wielkiej pomocy, jakiej Związek Radziecki udziela narodowi wietnamskiemu.

Zażądał on niezwłocznego położenia kresu agresji imperialistów amerykańskich w Wietnamie i poparł żądania miłujących pokój narodów całego świata, natychmiastowego wycofania z Wietnamu sił zbrojnych USA i ich sojuszników.

Oddanie ideałom wolności i niezależności, konsekwentna walka przeciwko wszelkiemu uciskowi, ciemiężeniu i niesprawiedliwości leżą u podstaw światopoglądu narodu radzieckiego i stanowią podstawę polityki naszego państwa — powiedział delegat ZSRR.

Szef delegacji radzieckiej zaproponował, by dla uczczenia pierwszej konferencji solidarności narodów trzech kontynentów proklamować i corocznie obchodzić w dniach od 3 do 10 stycznia międzynarodowy tydzień solidarności trzech kontynentów w walce przeciwko kolonializmowi, neokolonializmowi i imperializmowi.

Partyjno-rządowa delegacja ZSRR w drodze do MRL

MOSKWA (PAP) — Z Moskwy wyjechała 7 bm. do Mongolskiej Republiki Ludowej z oficjalną wizytą przyjaźni radziecka delegacja partyjno-rządowa, której przewodniczy I sekretarz KC KPZR — **Leonid Breżniew**.

W skład delegacji wchodzą: I wicepremier **Kiriłł Mazurow**, sekretarz KC KPZR **Jurij Andropow**, minister Spraw Zagranicznych ZSRR **Andriej Gromyko**, minister Obrony ZSRR **Rodion Malinowski** i inne osobistości.

Zaostrzenie sytuacji w Dominikanie

LONDYN (PAP) — Agencje zachodnie donoszą, że w Republice Dominikańskiej nastąpiło ponowne zaostrzenie sytuacji politycznej w związku z odmową dowódców wojskowych podporządkowania się poleceniom tymczasowego prezydenta HECTORA GARCII GODOY'A i udania się na stanowiska dyplomatyczne w różnych stolicach. Część oddziałów wojskowych wystąpiła zbrojnie przeciwko rządowi.

Zwolennicy płk CAAMANO zareagowali gwałtownymi demonstracjami w centrum Santo Domingo na wieść o groźnych ruchach wojsk. Agencja UPI donosi, że spalono pewną liczbę samochodów.

O ruchach wojsk donoszą również z dwóch innych największych miast dominikańskich Santiago i Barahona.

Pogróżki neofaszystów

BONN (PAP) — Faszyści zagrozili księgarzowi Aloisowi Kampowi z Podernborn (Niemcy zachodnie), że wysadzą w powietrze jego księgarnię. Kamp ujawnił publikację prof. Schelsky'ego gloryfikującą faszyzm. Schelsky, który był przewidziany na stanowisko rektora nowego uniwersytetu, musiał wskutek tego zrezygnować z przyjęcia tego stanowiska. Kamp po ogłoszeniu publikacji atakowany był ostro przez koła reakcyjne. Dotychczas nie ustalono, kto wysuwał groźby pod adresem Kampa.

Przed konferencją krajów Commonwealthu

LONDYN (PAP) — Decyzja premiera WILSONA wzięcia osobiście udziału w rozpoczynającej się we wtorek w Lagos konferencji krajów Commonwealthu spotkała się w Londynie z poparciem, z nielicznymi tylko wyjątkami w kołach skrajnie prawicowych.

Jednakże uważa się na ogół, że Wilson nie będzie miał łatwego zadania, wobec spodziewanej silnej presji ze strony części uczestników konferencji, aby zastosować wobec Rodezji ingerencję zbrojną.

Prasa podkreśla, że stanowisko szeregu państw afrykańskich wobec W. Brytanii uległo ostatnio pewnemu złagodzeniu. Z drugiej jednak strony zarówno fakt, iż w konferencji w Lagos nie wezmą udziału Ghana, Tanzania i Australia, jak też groźba kontrowersji, które mogą wyniknąć w czasie obrad, skłaniają komentatorów londyńskich do wyrażenia obaw co do przyszłości Commonwealthu.

Niekorzystna zamiana

LONDYN (PAP) — Kompetentny minister w Kuala Lumpur w trosce o moralność publiczną, postanowił zabronić sprzedaży w kioskach gazetowych zdjęć dziewcząt w kostiumach „topless". Sprzedawcy gwałtownie protestowali. Wówczas minister oświadczył, że w zamian dostarczy im inny towar: zdjęcia swojej własnej osoby w reprezentacyjnym uniformie ministerialnym.

Pogoda na świecie

NOWY JORK (PAP) — Poważna sytuacja powstała w pewnych rejonach amerykańskiego stanu Kalifornia, gdzie od kilku dni padają ulewne deszcze. Ekipy ratunkowe musiały ewakuować z zagrożonych miejscowości tysiące osób. Kilka linii kolejowych oraz autostrad zostało przerwanych i ruch na nich nie został jeszcze wznowiony. Agencje prasowe donoszą, że ulewne deszcze padają także na atlantyckim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych w tzw. Nowej Anglii.

RZYM (PAP) — Zima zawitała nawet do południowych Włoch. W tej części Półwyspu Apenińskiego zanotowano rzadkie tam opady śniegu. M. in. gruba pokrywa śnieżna zasypała górne partie wulkanu Wezuwiusz.

LONDYN (PAP) — Miasto Lourenco Marques, stolica portugalskiego Mozambiku, zostało nawiedzone wyjątkowo silnym cyklonem uważanym za najpotężniejszy w tym rejonie w ostatnim półwieczu. Huragan zniszczył wiele domów, pozbawiając dachu nad głową setki osób. Trzy osoby zostały zabite, gdyż przechodziły właśnie pod kablem wysokiego napięcia, który zerwany został przez wichurę.

LONDYN (PAP) — Od pewnego czasu w Alpach szwajcarskich poważnie wzrosła liczba lawin śnieżnych. W centralnej części Alp setki turystów zostało odciętych od świata w miejscowości uzdrowiskowej Realp leżącej około 10 km od Andermatt.

Jedyne połączenie tych dwóch miejscowości stanowi linia kolejowa i szosa, które zostały zasypane przez potężną lawinę śnieżną.

Lawina śnieżna runęła także w okolicach stacji kolejowej w Zermatt. Ekipy robotników usuwają pospiesznie zwały śniegu, ale komunikacja kolejowa nie została jeszcze w pełni przywrócona.

BUKARESZT (PAP) — We wschodniej części Rumunii przez ostatnie dwa dni szalała silna burza śnieżna. W wielu punktach szybkość wiatru osiągała w porywach 150—200 km na godzinę. Potworzyły się zaspy śnieżne o wysokości do 3 metrów. Podjęto pilne kroki dla przywrócenia łączności i dla normalnego zaopatrzenia ludności.

Rozmowy Ayub Khan — Shastri

MOSKWA (PAP) — Z Taszkientu donoszą, że 7 bm. prezydent Pakistanu **Mohammad Ayub Khan** i premier Indii **Lal Bahadur Shastri** odbyli dwa spotkania, w czasie których omawiali problemy stosunków indyjsko-pakistańskich.

MOSKWA (PAP) — Jak donoszą z Taszkientu, na zaproszenie rządu Republiki Uzbeckiej przybyli w piątek na wielki koncert prezydent Pakistanu **Mohammad Ayub Khan** i premier Indii **Lal Bahadur Shastri**. Koncert odbył się w Uzbeckim Akademickim Teatrze Opery i Baletu im. Aliszera Nawoi. Sala była udekorowana flagami państwowymi Indii, Pakistanu, Związku Radzieckiego i Republiki Uzbeckiej.

Razem z dostojnymi gośćmi i członkami delegacji przybyli do teatru przewodniczący Rady Ministrów ZSRR **A. N. Kosygin**, przewodnicząca Prezydium Rady Najwyższej Uzbeckiej SRR, **J. S. Nasriddinowa**, przewodniczący Rady Ministrów Uzbekistanu **Kurbanow** i inne osobistości.

Delegacja radziecka w Hanoi

Ciąg dalszy ze str. 1

czono podobiznę i biografię przewodniczącego delegacji ZSRR oraz skład 6-osobowej delegacji.

Na czołówkę gazet wysunięto hasło: **„Niech żyje gorąca przyjaźń między narodem wietnamskim, a narodem radzieckim".**

Artykuł centralnego organu Partii Pracujących Wietnamu „Nhan Dan" nosi tytuł: **„Gorąco witamy wysłanników narodu wielkiego Związku Radzieckiego".** W artykule tym wskazuje się na poparcie, jakie Związek Radziecki udziela bohaterskiej walce narodu wietnamskiego. „Nhan Dan" wspomina m. in. wizytę premiera Kosygina w DRW w lutym 1965 r. i o podpisaniu wówczas dwóch porozumień między obu krajami, a także wizytę I sekretarza Komitetu Centralnego Partii Pracujących Wietnamu Le Duana w Moskwie w kwietniu 1965 r. Pismo zwraca ponadto uwagę na uchwalone w dniu 9 grudnia 1965 r. oświadczenie Rady Najwyższej ZSRR potępiające zbrojną interwencję USA w Wietnamie południowym i agresywne poczynania USA wobec DRW.

SPORT

W II dniu turnieju koszykówki

Polskie juniorki pokonały Rumunię

W II dniu rozgrywanego w Białymstoku międzynarodowego turnieju koszykówki, młodzieżowa reprezentacja Polski zwyciężyła juniorki Węgier 43:29 (17:16). Najwięcej punktów zdobyły dla Polek Rok — 11 i Gładka — 10, a dla Węgierek Szegedi i Reder — po 6.

Po tym meczu niesłychanie emocjonujący pojedynek stoczyły juniorki Polski i Rumunii. W końcowych minutach, gdy ważyły się losy meczu, Polki zdołały uzyskać kilkupunktową przewagę i wygrały 50:46 (20:19). Podniecona spotkaniem i rozentuzjazmowana zwycięstwem publiczność odśpiewała naszym juniorkom „sto lat". Najlepszymi snajperkami u Polek były Ptasińska — 19 pkt. i Gargól — 15, wśród Rumunek Szabados — 14 i Vartepniuc — 13 pkt. (ko)

Z DZIEJÓW REWOLUCJI 1905 r. NA BIAŁOSTOCCZYŹNIE

Znaczenie wydarzeń przed 60 laty — jak podkreślał Lenin — polega przede wszystkim na tym, że po raz pierwszy masy ludowe Rosji wystąpiły czynnie. Przebudził się lud rosyjski, poczuł swoją siłę i nauczył się wykorzystywać ją we właściwym kierunku. Historyczne znaczenie rewolucji 1905 r. polegało też na tym, że w swym przebiegu stała się szkołą wychowania politycznego mas. Bez niej trudno sobie wyobrazić dalszy przebieg wypadków.

Rewolucja ta miała także duże znaczenie dla Polski. Uczestniczyła w niej polska klasa robotnicza, w tym także robotnicy i chłopi Białostocczyzny. Oto np. treść jednej z odezw kolportowanych na naszych ziemiach.

„Robotnicy! Na ruch robotniczy, który szeroką falą rozlał się po całej Rosji, Polsce, Litwie, rząd carski odpowiedział kulami. We wszystkich większych centrach przemysłowych, Petersburgu, Rydze, Łodzi, Zagłębiu padły setki zabitych i rannych".

Dalej odezwa precyzuje żądania białostockich robotników, zwłaszcza 8-godzinnego dnia pracy, wprowadzenia płacy dziennej, ubezpieczenia społecznego. „Żądamy, by nikt z powodu strajku nie był wydalony, by nie wydalono robotników aresztowanych w sprawie politycznej... Do walki towarzysze Powstaniemy jak jeden mąż, solidarnie, a zwycięstwo nasze będzie zapewnione i za nami powstanie do walki o polepszenie bytu cały Białystok, jak powstała już cała Polska. Komitet Białostocki SDKPiL".

A oto niektóre fakty z kroniki walk robotników i chłopów Białostocczyzny.

W Krynkach na wezwanie miejscowej organizacji SDKPiL, 30 stycznia 1905 r. stanęły wszystkie zakłady fabryczne. Po wiecu, w którym wzięło udział 1500 osób, demonstranci opanowali budynek poczty, urzędu ziemskiego oraz policji. Zniszczyli portrety cara, dokumenty władz carskich, herby i odznaki państwowe. Na ulicach rozbroili żandarmów i policjantów. Miasteczko znalazło się w rękach robotników. Władze carskie wysłały do Krynek silne oddziały wojska. Podjęcie walki z uzbrojonym wojskiem skazywało mieszkańców Krynek na zagładę. Dlatego też organizacja SDKPiL wezwała robotników do oddania miasta bez walki. Robotnicy wykonali to polecenie.

Wypadki przejęcia władzy miały też miejsce w Gródku i Siemiatyczach.

6 marca 1905 roku w Białymstoku dochodzi do starcia między manifestującymi robotnikami a policją. Pada 8 zabitych i 107 rannych spośród ludności cywilnej. Strajk trwał do 25 marca. W rezultacie zwycięskiej akcji robotnicy uzyskali 9—10 g. dzień pracy i 10—15 proc. podwyżkę płac. 10 lipca 1905 r. odbyła się manifestacja na ulicy Surażskiej. Według nieoficjalnych danych padło 11—13 zabitych i 40 rannych. Pogrzeb poległych przekształcił się w potężną manifestację.

Władze postanowiły krwawo rozprawić się z ruchem rewolucyjnym. 30 lipca patrole wojskowe znowu zachowywały się prowokacyjnie. Zabity został robotnik. Od wybuchu bomby zginęły dwie działaczki Bundu, a 10 robotników odniosło rany. Wojsko strzelało salwami do przechodniów i do okien domów mieszkalnych. Żołnierze dobijali rannych. W wyniku masakry pada 50 zabitych i 150 ciężko rannych. Rzeź ta była z góry zaplanowana.

Komitety białostocki i warszawski SDKPiL zwróciły się do robotników Białegostoku z odezwą:

„Na ulicach Białegostoku legło 100 zabitych i kilkuset rannych robotników. Ten nowy gwałt, ten nowy mord echem boleści strasznej odbił się w sercu klasy robotniczej, groźny pomruk przeszedł proletariat cały. Do zemsty wołają tłumy, do walki — wołają masy robotnicze.

Przeciw gwałtom spełnionym w Białymstoku protestujemy. Poległych towarzyszy uczcimy przez powszechny, jednodniowy strajk polityczny. I stanie wszystko, staną fabryki, sklepy i biura. Niech wiedzą despoci, że zbliżamy się do walki na śmierć i życie, że idziemy do boju silni, przepotężni — na pewne zwycięstwo, bo wszyscy razem".

I oto 18 sierpnia 1905 r. wybuchł strajk powszechny, który objął Białystok, Choroszcz, Knyszyn, Michałowo, Supraśl i Sokółkę. Jednocześnie proklamowali strajk robotnicy Warszawy, tym samym solidaryzowali się z walczącą Białostocczyzną. W październiku 1905 r. przez Białostocczyznę przeszła nowa fala strajków.

W Białymstoku powstała także jedyna w tym czasie na ziemiach polskich Rada Delegatów Robotniczych. W skład tej Rady wchodzili przedstawiciele SR i grup anarchistycznych.

Robotnicy aktywnie występowali przeciwko Dumie Bułginowskiej i manifestowi carskiemu. W samym Białymstoku odbywały się wielotysięczne demonstracje. W więzieniu wybuchł bunt więźniów. Dochodziło do starć z wojskiem. Życie miasta sparaliżował październikowy strajk powszechny.

*

W maju 1906 r. sytuacja w Białymstoku bardzo się zaostrzyła. Napięcie walk klasowych wzmagało się na skutek nieustępliwej postawy fabrykantów. Władze carskie przygotowywały się do rozprawy z siłami rewolucji. W końcu maja policja przystąpiła do organizowania band pogromowych.

13 czerwca 1906 r. wybuchły rozruchy w centrum Białegostoku. Doszło do straszliwej masakry Żydów na dworcu białostockim i to na oczach gubernatora grodzieńskiego. Żydów wywlóczono z przedziałów kolejowych. W masakrze tej brali udział oficerowie żandarmerii i pułków: uglickiego, kazańskiego i władimirskiego. 15 czerwca masakra bezbronnej ludności trwała nadal. Oddziały wojskowe otwierały ogień wzdłuż ulic, do okien itd. Mieszkańców domów wywlóczono na ulicę, rozstrzeliwano i kłuto bagnetami. Często rozgrywały się dantejskie wprost sceny. Pogrom trwał trzy dni. Według oficjalnych danych w czasie pogromu zginęło 88 osób i 80 ciężko rannych. Liczby te jednak były bardzo dalekie od prawdy. Ograbiono i zniszczono bądź też spalono 111 domów mieszkalnych, 3 budynki fabryczne, 120 sklepów i 118 mieszkań w kamienicach czynszowych.

Krwawe wydarzenia białostockie i debata nad nimi w Dumie wywołały wstrząsające wrażenie za granicą. Pisma francuskie, angielskie i niemieckie otwarcie nawoływały do interwencji. We wszystkich stolicach zachodnio-europejskich odbyły się masowe demonstracje. W parlamentach zgłaszano interpelacje. Król angielski Edward VII w nocie nadesłanej do cara wyraził swe pełne niezadowolenie. W rezultacie rząd carski zmuszony został do przeprowadzenia śledztwa.

Ruch społeczny i narodowowyzwoleńczy poruszył i wciągnął do walki najszersze masy — nie tylko robotników, ale również rzemieślników, studentów, pracowników komunalnych Białostocczyzny. W latach 1905—1907 szczególnie szeroki zasięg przybrał ruch chłopski. Walka chłopów wiązała się ze sprawą posiadania ziemi oraz z postulatami dotyczącymi poprawy warunków płacy i pracy w majątkach ziemskich.

Aktywnie uczestniczyli w niej chłopi białostoccy. Strajki robotników rolnych i służby folwarcznej miały miejsce w powiatach: kolneńskim, grajewskim, łomżyńskim, suwalskim i augustowskim. Gubernator Skałon w telegramie do Petersburga mówił, że we wsiach guberni suwalskiej chłopi aktywnie uczestniczyli w demonstracjach antyrządowych, rozbijaniu sklepów, zarządów gminnych, szkół rosyjskich i sądów. Niszczyli akta, dokumenty, herby carskie i portrety.

Rewolucja 1905 roku zakończyła się zwycięstwem burżuazji, lecz było to już jedno z ostatnich jej zwycięstw. Rewolucja ta wskazała drogi i metody walki, dzięki którym proletariat rosyjski ustanowił pierwsze na świecie państwo sprawiedliwości społecznej.

(bn)

W 30 rocznicę procesu lewicy akademickiej w Wilnie

W dniach 8—13 stycznia 1936 r. odbył się w Wilnie proces jedenastu studentów i asystentów Uniwersytetu Stefana Batorego, którzy należeli do grupy lewicy akademickiej. Przekazujemy czytelnikom relację na ten temat członkini tej grupy — Anny Jędrychowskiej:

Grupa młodzieży wileńskiej, zwana również grupą Henryka Dembińskiego, była jednym z ognisk lewicowej młodzieży akademickiej w Polsce.

Wielonarodowościowe Wilno było miastem wielkiej biedy i kontrastów społecznych. Dyskryminacyjny stosunek polskich władz administracyjnych do innych narodowości oraz zaostrzający się kryzys gospodarczy otwierały oczy postępowo myślącej młodzieży. A myśleniu sprzyjała również przeszłość historyczna uniwersytetu. Tradycja walk wolnościowych była wciąż żywa.

Ewolucja grupy zakończyła się utworzeniem nielegalnej organizacji „Front", związanej z również nielegalną organizacją „Życie" w Warszawie i Komunistyczną Partią Zachodniej Białorusi w Wilnie. Wydawany przez grupę w latach 1935—36 dwutygodnik społeczno-literacki „Poprostu" docierał do najdalszych zakątków kraju.

Miejscowa reakcja osiągnęła jednak swój cel. 17 lutego 1935 r. aresztowano kilkadziesiąt osób. Urząd prokuratorski wytypował 11 na ławę oskarżonych. Na podstawie poszlak 3 oskarżonych zostało skazanych na karę więzienia: Jan Druto, asystent przy katedrze rolnictwa, dwaj studenci Boruch Liwszyc i Aleksander Smal.

Proces lewicy akademickiej rozpoczął okres permanentnego stanu oskarżenia grupy. W procesie czasopisma „Poprostu" skazani zostali na 4 lata więzienia Henryk Dembiński i Stefan Jędrychowski. Ich towarzyszami na ławie oskarżonych byli: Mucha Żeromska, Władysław Borysowicz, Jerzy Putrament i Józef Schuss. W międzyczasie wyrok skazujący otrzymał Petrusewicz.

Kres procesom, ale nie walce położył wrzesień 1939 r. Rozstrzelany został przez Niemców Henryk Dembiński. Zginęła w obozie Muszka Żeromska, w lochach gestapo — Kazimierz Namysłowski i Władysław Borysowicz. Tragicznie umiera Danek Skarzyński. Ginie poeta grupy — Teodor Bujnicki. Inni przechodzą przez więzienia, kacety, zwykłą drogę Polski walczącej. Szczęśliwi znaleźli się w szeregach I Armii Wojska Polskiego. Wyrosła z wileńskiego romantyzmu grupa zdawała bojowy egzamin.

KRONIKA KULTURALNA

Ogólnopolski Plener w Białowieży, który wywołał tak duże zainteresowanie wśród artystów plastyków z całego kraju, będzie kontynuowany. W ostatnich dniach utworzony został komitet organizacyjny drugiego pleneru, który ma się odbyć w sierpniu i wrześniu. W skład komitetu weszli artyści plastycy: **Teresa Rejnarowicz, Jerzy Lengiewicz, Jerzy Łabanowski, Stefan Rybi i Jerzy Zinkow.** Na komisarza pleneru wybrano **Mikołaja Wolkowyckiego,** który był jednym z inicjatorów i propagatorów tej ciekawej imprezy plastycznej. Tegoroczny plener ma mieć znacznie szerszy zakres niż ubiegłoroczny. Obok spotkania malarzy z całego kraju, które przewidziane jest tak jak w ubiegłym roku w Białowieży, projektuje się spotkanie rzeźbiarzy w Hajnówce.

*

Mieszkańcy różnych miast i wsi województwa odwiedzają dość często warszawskie teatry dramatyczne, operowe i operetkowe. Organizatorem tych teatralnych wypraw jest **Spółdzielnia Turystyczno-Wypoczynkowa „Gromada".** Np. ostatnio 60 osób z grupy działania ZMS przy PSS w Łomży obejrzało w Warszawie sceniczną adaptację „Przedwiośnia" Żeromskiego.

*

Film „Popioły" Wajdy wciąż krąży po województwie białostockim. Od premiery, tzn. od 8 października, obejrzało go tysiące osób z miast i wsi województwa. Film ten wyświetlany był dotąd w Białymstoku i pięciu miastach powiatowych. Do końca stycznia oglądać go będą mieszkańcy **Augustowa, Olecka i Gołdapi.** Projekcje w Augustowie przewidziane są od 11 do 16 stycznia, w Olecku od 18 do 23 stycznia, a w Gołdapi od 25 do 30 stycznia. Do miast powiatowych organizowane są na seanse filmowe wycieczki pociągami i autokarami. M. in. „Popioły" w Łomży obejrzało ponad 520 mieszkańców powiatu łomżyńskiego i kolneńskiego.

*

Trwające od wielu lat starania o powołanie w Białymstoku **Towarzystwa Przyjaciół Sztuki,** uwieńczone zostaną wkrótce sukcesem. Powstał już komitet założycielski towarzystwa, grupujący plastyków, dziennikarzy, działaczy kulturalno-oświatowych, miłośników sztuk plastycznych. Komitet ten opracuje statut i założenia programowe towarzystwa oraz doprowadzi do zorganizowania zjazdu założycielskiego.

*

„Dziady" Adama Mickiewicza, w reżyserii Jerzego Zegalskiego i scenografii Ryszarda Kuzyszyna, grane będą w Teatrze Dramatycznym im. Al. Węgierki do 16 stycznia. Potem nastąpi przerwa w ich wystawianiu do połowy lutego. Wznowienie przewidziane jest na okres 15—27 lutego. Przypominamy o tych terminach tym wszystkim miłośnikom teatru, którzy nie zdążyli jeszcze zobaczyć tego interesującego przedstawienia na białostockiej scenie. „Dziady" obejrzało dotychczas 16 tys. osób. Większość widzów stanowiła młodzież szkolna.

*

Plebiscyt Białostockiego Towarzystwa Kultury i Redakcji „Gazety Białostockiej" pod hasłem: **Czytelnicy „Gazety" wybierają pięciu najpopularniejszych w roku 1965** aktorów Teatru Dramatycznego im. Al. Węgierki, trwa. Każdego dnia, poczta redakcyjna przynosi nam po kilkadziesiąt listów od Czytelników z różnych zakątków województwa. Przypominamy, że wypowiedzi plebiscytowe przyjmowane będą do 15 stycznia. (k)

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

SPOTKANIE W TASZKIENCIE

Prowadzone od kilku dni w Taszkencie rozmowy między Ayub Khanem i Lal Bahadur Shastrim w sprawie pokojowego rozwiązania sporu indyjsko-pakistańskiego — są wydarzeniem wzbudzającym powszechne zainteresowanie na świecie.

Trudno dziś przesądzać, czym zakończy się to spotkanie. Sprawa Kaszmiru, po tym co już zaszło między Indią a Pakistanem, jest trudna do rozwiązania. Ale już dziś można mówić o poważnych aspektach politycznych taszkienckiego spotkania.

Rozmowy te — to kolejny dowód, iż nawet w najbardziej skomplikowanych i trudnych konfliktach między państwami można szukać rozwiązania pokojowego. Obie zainteresowane strony to coraz lepiej rozumieją. Przywódcy obu zwaśnionych państw mówią dziś bowiem o potrzebie dobrosąsiedzkiego współżycia, o potrzebie przyjaźni. Dowodzi to, że idea pokojowego współistnienia zyskuje coraz więcej zwolenników, służy w praktyce potrzebom życia, eliminuje z polityki awanturnicze koncepcje rozstrzygania wszelkich sporów jedynie drogą militarną, drogą wojny.

Jest ejeszcze jedna istotna strona taszkienckich rozmów. Jak wiemy — jest to inicjatywa Związku Radzieckiego. Na jego terytorium, na wniosek jego premiera, Aleksieja Kosygina — doszło do tych pożytecznych, pokojowych negocjacji. Z inicjatywy wielkiego państwa socjalistycznego — przywódcy rządów dwóch państw kapitalistycznych, państw-członków Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, dążą do pokojowego rozwiązania wzajemnej waśni. Jest to fakt bez precedensu we współczesnej historii świata. Dowodzi on, na czym polega istota polityki Związku Radzieckiego, czym się ta polityka różni od polityki Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Mimo tego bowiem, iż India i Pakistan korzystają z pomocy finansowej obu tych mocarstw kapitalistycznych, mimo że są od nich uzależnione, nie wybrały ani Londynu, ani Waszyngtonu na miejsce swych rozmów. I nie Johnson ani Wilson towarzysza tym rozmowom. I nie oni je zaproponowali. Są to fakty, które mówią wiele.

...I W HAWANIE

Obserwowana z zainteresowaniem i uznaniem przez postępową opinię całego świata konferencja solidarności narodów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej — po nieudanym „szczycie" afro-azjatyckim w Algierze — stała się potężna demonstracją solidarności sił antyimperialistycznych trzech kontynentów.

Znamiennym elementem politycznym tego spotkania jest fakt, iż bierze w nim udział liczna reprezentacja postępowych sił Ameryki Łacińskiej: Urugwaju, Argentyny, Kolumbii, Wenezueli, Peru i Gwatemali.

Treść obrad konferencji, relacjonowana w mijającym tygodniu przez prasę, wskazuje na to, iż jest ona poważnym krokiem w dziele wymiany historycznych doświadczeń różnych narodów w walce o zniesienie imperialistycznego wyzysku i ucisku, w ich dążeniu do wolności i pokoju, do sprawiedliwości społecznej na całym świecie.

„ZASŁONA DYMNA NOWEJ ESKALACJI"

W obliczu pokojowej inicjatywy Związku Radzieckiego, realizowanej na taszkienckim spotkaniu, w obliczu demaskujących odrażające cele imperializmu wypowiedzi w Hawanie — jakże anemicznie wyglądają wojaże przedstawicieli Johnsona, rzekomo szukających pokojowego rozwiązania kwestii wietnamskiej. Wszyscy bowiem zdają sobie z tego sprawę, iż są to tylko obłudne manewry, nieudolna próba ratowania prestiżu w oczach świata, coraz bardziej oburzonego brudną agresją Stanów Zjednoczonych w Wietnamie.

W szczerość amerykańskich intencji nie wierzy nawet zachodnia prasa burżuazyjna. Francuski „Combat" w swym artykule przewiduje, iż amerykańska „osławiona ofensywa pokojowa" może okazać się wkrótce „dymną zasłoną maskującą nowe przygotowania do eskalacji" oraz usprawiedliwiającą przygotowania do powiekszenia budżetu na wojnę w Wietnamie. Nawet zawsze grzeczny i służalczy dla USA zachodnioniemiecki „General Anzeiger" pisze ironicznie, iż „...Na nasz gust, amerykańska ofensywa pokojowa jest może zbyt hałaśliwa... Dlatego też nasuwa się podejrzenie, że rząd amerykański przygotowuje tylko alibi dla dalszego niepohamowanego prowadzenia wojny po prawdopodobnym fiasku swojej pokojowej operacji..."

Zaś brytyjski „Guardian" stwierdza bez ogródek: „...Wielu z tych, którzy byli w pełni przekonani, że konieczny jest twardy kurs, zgodziło się, że nowa eskalacja będzie wyglądała lepiej, jeśli poprzedzi ją pauza w bombardowaniach i świeża proklamacja chęci do rokowań ze strony prezydenta Johnsona..."

O rzeczywistych intencjach rządu amerykańskiego świadczą dobitnie m. in. ostatnie informacje ministerstwa obrony USA na temat dodatkowych środków budżetowych na cele wojenne w Wietnamie. Środki te — jak poinformowano dziennikarzy — mają być wyższe od wydatków w roku ubiegłym o 12 do 13 miliardów dolarów. Połowa z tego zostanie wydana w bieżącym roku, tak więc ogólne wydatki wojskowe USA przekroczą 60 miliardów dolarów. Fakty te, a także to, co się dzieje w Wietnamie — zestawione z obłudnymi frazesami amerykańskich dyplomatów o dążeniu do „pokojowych rozwiązań" — nie wymagają komentarza.

NAPIĘCIE W DOMINIKANIE

Decyzja prezydenta Dominikany, Godoy'a w sprawie wydalenia z kraju 30 wojskowych, wywołała gwałtowny wzrost napięcia. Przed określeniem, w czym się on wyraził, wspomnieć należy o tle tej dziwnej decyzji. Jak wiadomo z prasy — w mieście Santiago de los Caballeros dnia 19 grudnia doszło do krwawych zajść. Oddział wojsk lotniczych dokonał zbrojnej napaści na grupę działaczy i sympatyków powstańczych, m. in. na pułkownika Caamano. Koła postępowe oczekiwały, iż prezydent surowo ukarze sprawców zajść, i wstrzymały się od demonstracji i strajku powszechnego. Tymczasem prezydent oświadczył, iż „nie może stwierdzić, kto ponosi odpowiedzialność za te krwawe zajścia", i zarządził deportację... szeregu oficerów powstańczych. Ukarani więc zostali ci, których napadnięto. Natomiast sprawcy spisku nie zostali w żadnej formie ukarani.

Trudno się więc dziwić, iż w obliczu tej „salomonowej" decyzji siły postępowe Dominikany odmówiły poparcia rządowi, który w ich przekonaniu „legalizuje zbrodnię". Były prezydent Bosch oświadczył, iż decyzja Godoy'a oznacza „aprobatę anarchii w Republice Dominikańskiej". Siły postępowe domagają się w swych wystąpieniach ukarania zbrodniarzy, zagwarantowania bezpieczeństwa żołnierzy sił powstańczych i wycofania oddziałów amerykańskich z Dominikany. Istnieje prawdopodobieństwo ogłoszenia strajku powszechnego przez związki zawodowe.

W obliczu tej sytuacji na ulicach Santo Domingo wzmocnione zostały patrole spadochroniarzy amerykańskich, wchodzących w skład tzw. „sił pokojowych" OPA, oraz patrole policji dominikańskiej. Najbliższe dni wykażą, jak potoczą się dalej wypadki, jak siły postępowe i naród dominikański odpowie na zbrodnie i spiski reakcji i prawicy, chronionej przez rząd Godoy'a i bagnety amerykańskich żołdaków.

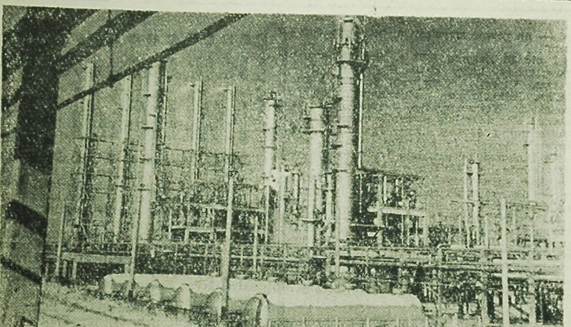

W mieście Georghe Gheorghiu Dej w Rumunii przystąpiono już do budowy drugiego, wielkiego kombinatu petrochemicznego.
CAF

SZKOŁA ŻYCIA

Ciąg dalszy ze str. 1

szym województwie. W podnośniki te wyposażone zostały m. in. Zakłady Młynarskie w Starosielcach, przedsiębiorstwa budowlane i górnicze na Śląsku a nawet przedsiębiorstwa na dalekiej Kubie. Ze Śląskiego Zarządu Budownictwa Miejskiego raz po raz przychodzą listy z podziękowaniami za doskonałą jakość i terminową dostawę podnośników.

Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 1 w Białymstoku specjalizuje się w wyrobie mebli nowoczesnych. Na odbywających się w Warszawie wystawach sprzętu szkolnego 70—80 proc. eksponatów — to meble z Białegostoku. O jakości tych mebli świadczą wymownie podziękowania Ministerstwa Oświaty nadsyłane po każdej wystawie na ręce Kuratorium i dyrekcji szkoły. W meble produkowane przez uczniów ze szkoły przy Sosnowej wyposaża się zresztą szkoły, gdyż głównym ich odbiorcą jest CEZAS.

Zasadnicze szkoły zawodowe produkują także obrabiarki, wiertarki, maszyny do obróbki drewna, różnego rodzaju narzędzia, tkaniny, odzież, wyroby ze skór i futer. Stałym odbiorcą obrabiarek produkowanych przez szkoły zawodowe Białostocczyzny jest przemysł okrętowy. Elementy produkowane przez te szkoły umożliwiają instalowanie wind i dźwigów w Warszawie i innych miastach. Zasadnicze szkoły zawodowe naszego województwa są także stałym kooperantem Fabryki Samochodów Osobowych na **Żeraniu.** I z tego zakładu również przychodzą co jakiś czas listy z podziękowaniami za terminową i doskonałą produkcję. **Wiele narzędzi i urządzeń wyrabianych w warsztatach szkolnych idzie na eksport.** Jak się tam sprawują — trudno orzec, ale chyba dobrze, skoro napływają wciąż nowe zamówienia. **O rozmiarach produkcji warsztatów szkolnych niech świadczy fakt, że łączna jej wartość w roku 1966 wyniesie przeszło 41 mln złotych.** Niewiele przedsiębiorstw przemysłowych w naszym województwie może się poszczycić wyższą sumą przerobu. Co więcej, warsztaty szkolne są „przedsiębiorstwami" dochodowymi. Za osiągane zyski młodzież jeździ na wycieczki, otrzymuje sprzęt sportowy i turystyczny, instrumenty muzyczne a także nagrody indywidualne. W zeszłym roku aż 6 milionów złotych można było przeznaczyć na zakup nowych maszyn i urządzeń do warsztatów nie uszczuplając funduszu na akcję socjalną. Podział tego funduszu odbywa się przy współudziale młodzieży, co także jest jednym z czynników przygotowujących do przyszłego, „dorosłego" życia. Wymieniając zalety zasadniczych szkół zawodowych nie chcę bynajmniej twierdzić, że nie mają one wad. Jedną z nich jest to, że ucząca się w nich młodzież jest nieco za młoda. Zaradzi temu w pewnym stopniu przedłużenie nauki w szkołach podstawowych do ośmiu lat. Drugą wadą jest pogoń za wykonaniem planów. Wielu nauczycieli skarży się, że utrudnia to proces dydaktyczny, uniemożliwia należyte pogłębienie materiału teoretycznego. Wadą, przynajmniej w moim przekonaniu, jest także i to, że młodzież nie otrzymuje wynagrodzenia za swoją pracę. Tylko w szkołach przyzakładowych uczniowie otrzymują wynagrodzenie. Tymczasem w Czechosłowacji, gdzie szkolnictwo zawodowe ma dłuższe tradycje i jest lepiej zorganizowane niż u nas, uczniowie szkół zawodowych otrzymują pobory, minimalne wprawdzie ale wystarczające na pokrycie drobnych wydatków. Sądzę, że wprowadzenie tego zwyczaju do naszych szkół zawodowych wpłynęłoby dodatnio na ich popularność.

Szkoły te mają tę jedną zasadniczą zaletę, że przygotowują do życia o wiele lepiej niż technika czy licea ogólnokształcące a przy tym, podkreślam to raz jeszcze, nie ograniczają w niczym możności dalszego kształcenia się tym ludziom, którzy tego chcą i mają po temu zdolności.

Zdaję sobie sprawę, że jednym artykułem nikogo nie przekonam, że nie rozwieję tej nieufności jaką tak wielu rodziców żywi w stosunku do zasadniczych szkół zawodowych. Przedstawiając ich zalety i wady pragnę bodaj częściowo skruszyć mur niechęci. A jak jest w tych szkołach naprawdę, można się przekonać składając osobiście wizytę w pierwszej lepszej szkole, w jej warsztacie, internacie. Radzę to zrobić tym zwłaszcza, którzy się jeszcze nie zdecydowali co mają zrobić ze swoimi „pociechami" kończącymi w tym roku szkołę podstawową.

RYSZARD KRAŚKO

DO TEATRU WIELKIEGO Z „GROMADĄ"

Spółdzielnia Turystyczno-Wypoczynkowa „Gromada", która w ostatnich latach stała się propagatorem teatru w naszym województwie, przygotowała białostockim miłośnikom Melpomeny dużą niespodziankę. Na skutek usilnych starań kierownictwa tej spółdzielni dyrekcja Teatru Wielkiego w Warszawie zgodziła się udostępnić białostockim widzom na każde z przedstawień pewną ilość biletów. Tak więc od lutego br. spółdzielnia „Gromada" organizować będzie w każdą niedzielę wycieczki do Teatru Wielkiego. Sądzimy, że mieszkańcy naszego województwa skorzystają z tej interesującej okazji, by obejrzeć w stolicy przedstawienia operowe i sam gmach imponującego przybytku teatralnego.

Jako jedni z pierwszych w Teatrze Wielkim byli pracownicy Zambrowskiego Przemysłu Ludowego. Łomżyńska ekspozytura „Gromady" zorganizowała w grudniu ub. r. 30-osobową wycieczkę na przedstawienie „Króla Rogera" Szymanowskiego. (k)

OKOŁO 16 TYS. OSÓB OBEJRZAŁO PRZEDSTAWIENIA OPERY OBJAZDOWEJ Z WARSZAWY

Państwowa Opera Objazdowa z Warszawy jest od kilku lat stałym gościem w Białymstoku. Białostocka publiczność przyjmuje ten sympatyczny zespół zawsze z jednakową serdecznością i chętnie ogląda przedstawienia operowe w wykonaniu gości ze stolicy.

W 1965 r. Państwowa Opera Objazdowa z Warszawy bawiła na Białostocczyźnie dwukrotnie — w kwietniu i grudniu, dając w sumie kilkanaście przedstawień „Halki" „Strasznego dworu", „Rigoletta" i „Tosci". Przedstawienia te obejrzało około 16 tys. osób, w tym wielu widzów z odległych od Białegostoku miast i wsi województwa. Poza Białymstokiem zespół opery występował w Hajnówce i Ełku. W Hajnówce dał cztery przedstawienia „Strasznego dworu" i „Halki", a w Ełku trzy przedstawienia „Rigoletta" i „Halki".

W tym roku spodziewany jest również przyjazd zespołu opery na Białostocczyznę.
(k)

TAJEMNA MOC MEKSYKAŃSKICH GRZYBÓW

Psylocybina — tajemniczy związek zawarty w meksykańskich grzybach. Dzięki niej odbyłem nieskończenie długi, jak mi się wydawało, a w rzeczywistości dwugodzinny spacer po świecie baśni. Sen ten wydawał mi się długi ze względu na niesłychaną intensywność wrażeń i przeżyć.

Kilkanaście minut po wstrzyknięciu psylocybiny ogarnęło mnie dziwne wrażenie „inności" otaczającego świata. Wszystko wokół zaczęło falować jakby powleczone mieniącą się i poruszającą się łagodnie tkaniną. Ogarnęła mnie dziwna radość. Czułem się wesoły, lekki i miałem poczucie bezgranicznej siły i mocy. W pewnym momencie wszedł do pokoju obcy mężczyzna. Odczułem potrzebę uderzenia go. W tym momencie uświadomiłem sobie, że przecież jestem tak silny, że moje uderzenie zmiażdży go. Przekonanie o własnej mocy było tak realne, że nie potrzebowało utwierdzenia. Radość i wesołość potęgowały się. Najmniejszy bodziec wywoływał ataki śmiechu, trwające po kilka minut. Łzy lały mi się z oczu. Z drugiej strony byłem w stanie, choć z trudem, zapanować nad tymi wybuchami śmiechu. Mój stosunek do otoczenia był przyjacielski i bezpośredni. Ponieważ moje chustki do nosa były mokre od łez śmiechu bezceremonialnie zażądałem od lekarki nowych chustek nagląc ją do pośpiechu. Narastało równocześnie uczucie nieważkości mego ciała. Mogłem trzymać w wyciągniętej ręce ciężki przedmiot bez wysiłku i zmęczenia nie zdając sobie nawet sprawy, że go trzymam.

W pewnym momencie otaczający mnie martwy świat ożył. Naprzeciw mnie wisiał portret kobiety. Nagle kobieta ta zaczęła się zmieniać i wyraźnie ujrzałem mężczyznę z epoki Stanisława Augusta z piękną, białą peruką z koronkowym żabotem. Mężczyzna ten wyszedł z portretu i zaczął się do mnie zbliżać. Nagle wszystko zniknęło, a na portrecie zobaczyłem Brigitte Bardot w stroju z filmu „Babette idzie na wojnę". Niestety, Bardotka do mnie wyjść nie chciała. Spojrzałem w drugą stronę i nagle zobaczyłem kolorową panoramę bitwy. Na rozległym polu w szalonym pędzie szarżowała kawaleria w pięknych mundurach napoleońskich. Pytanie siedzącej obok lekarki zmąciło tę wizję, mimo że przez cały czas zdawałem sobie sprawę, że jest ona nierealna, że jest tylko barwnym filmem rozwijającym się na ekranach otaczających mnie ścian. Było to jednak tak piękne, że z niechęcią dopuszczałem do jego przerwania. Uświadomiłem sobie np., że dobrze pamiętam całą swoją przeszłość, wydawała mi się ona jednak tak mało interesująca, że np. trudno mi było wymienić jakieś szczególnie przykre lub szczególnie radosne fakty z mojej przeszłości. Ogarniała mnie coraz większa senność, ataki śmiechu pojawiały się coraz rzadziej. Pod zamkniętymi powiekami rozpoczął się jednak nowy film — film oszałamiających barw i ruchu. Znajdowałem się w jakichś czarodziejskich grotach, których ściany i sklepienia budowane były z przepięknych malachitów. Obrazy przypominały zupełnie film „Kamienny kwiat". Ściany jednak tych grot, które przesuwały się wobec mnie coraz prędzej były jak żywe, zmieniające stale swoje kształty i kolory. Nagle zniknęły groty, a wokół mnie rozlała się przerażająca czerwień. Byłem coraz bardziej zmęczony i coraz niechętniej i wolniej odpowiadałem na zadawane pytania. Zbyt byłem wpatrzony w siebie i w swoje wizje, żeby mógł mnie interesować świat realny. Wydawało mi się, że upłynęło już szereg godzin. Tymczasem było to zaledwie kilkadziesiąt minut.

Po dwóch, trzech godzinach działanie psylocybiny minęło, a ja wróciłem do rzeczywistości. Jest interesujące, że właściwie przez cały czas byłem w stanie panować nad swymi nastrojami jak i wizjami. Od czasu tego doświadczenia upłynęło już kilka lat. Mam świadomość, że w ciągu tych dwóch godzin przeżyłem coś niezwykłego i niepowtarzalnego. Mam wrażenie, że przeżycia te w jakiś sposób wzbogaciły moją wiedzę o samym sobie. Z drugiej strony nigdy nie przyszło mi nawet na myśl powtórzenie eksperymentu.

Kilka lat temu przeprowadzono interesujące doświadczenie z psylocybiną we Francji. Podano ją dwom grupom malarzy — surrealistom i realistom. Polecono im następnie w czasie działania psylocybiny wykonać rysunek na dowolny temat. Wszyscy tworzyli w stylu surrealistycznym tzn. zniekształcając czy przekształcając rzeczywistość. Po pewnym czasie działanie leku minęło, jednak część malarzy realistów zmieniła swój styl malowania — stosowane przez nich dotychczas formy plastyczne przestały im się podobać. Wydawałoby się, że fakty powyższe nie są niczym specjalnie nowym — przecież wielu artystów tworzyło pod wpływem używek i narkotyków i oczywiście malowali wówczas inaczej. Artyści ci jednak tworzyli w czasie działania leku. Natomiast w wypadku psylocybiny najbardziej uderzające jest to, że nawet po ustaniu działania leku jego wpływ „estetyzujący" pozostał. Artysta zobaczył przez kilka godzin świat inaczej. Świat zniekształcony halucinogenem, i ten świat nie tylko go urzekł, ale zmienił na stałe jego smak artystyczny i widzenie rzeczywistości.

Psylocybina nie ma obecnie większego zastosowania klinicznego. Były próby stosowania jej w pewnym formach depresji. Jest ona jednak niewątpliwie bardzo interesującym związkiem o dużym znaczeniu naukowym. Czyż bowiem jej działanie nie rzuci nowego światła na zagadnienia psychologii i psychopatologii? Czymże jest nasze widzenie rzeczywistości, jeśli określony związek chemiczny może go tak radykalnie zmienić?

doc. dr ANDRZEJ DANYSZ
Akademia Medyczna
w Białymstoku

W KRĘGU TYSIĄCLECIA

Ostatni rok millenialnych uroczystości przyniesie niemało książek, poświęconych naszej historii i dziejom kultury. Nakładem „Ossolineum" ukaże się m. in. część II „Miast polskich". To samo wydawnictwo przygotowuje też kolejną książkę w wielu fragmentach wręcz rewelacyjnego cyklu „Powstanie styczniowe — materiały i dokumenty". Ten znakomity cykl, owoc współpracy uczonych polskich i radzieckich, zawierający setki nigdy dotychczas nie publikowanych dokumentów, wzbogaci się w nadchodzącym roku o kolejny, obszerny tom: „Prasa tajna 1861—1864".

Wśród wydawniczych nowości w kręgu historii nie zabraknie ani książek treści ogólnej, ani studiów, tyczących jednej tylko, wybranej epoki. Spośród dzieł ogólnych wymieńmy już choćby tylko dwutomowy, bogato ilustrowany „Zarys dziejów wojskowości w Polsce" — pracę zbiorową, poświęconą organizacji, uzbrojeniu, strategii oraz losom wojen i bitew od zarania państwa po rok 1864. Z licznych tomów poświęconych poszczególnym wydarzeniom, problemom lub okresom dziejów, odnotujmy sięgający treścią w lata pierwszych Piastów tom III „Początków Polski" prof. H. Łowmiańskiego oraz „Piśmiennictwo polskie czasów Bolesława Chrobrego" w opracowaniu J. Karwacińskiej (PWN), pierwszą edycję „Kroniki" Galla Anonima („Ossolineum"), opatrzoną popularnym, obszernym, uwzględniającym najnowsze badania komentarzem, wreszcie — St. Kuczyńskiego „Wielką wojnę z Zakonem Krzyżackim 1409—1411".

Wśród książek poświęconych późniejszym okresom historii, niemałe zainteresowanie wzbudzi z pewnością opracowany przez prof. S. Kieniewicza zbiorowy tom pamiętnikarski, zatytułowany „Spiskowcy i partyzanci 1863 roku" (PWN). Zasygnalizować też warto nowy, rozszerzony nakład zbiorowej pracy „Wojna wyzwoleńcza narodu polskiego 1939—1945" (Wyd. MON).

Ciekawych nowości nie zabraknie również i wśród książek z dziedziny historii kultury. Największe powodzenie zyskają tu zapewne: „Życie codzienne w średniowiecznym Krakowie" pióra A. Jelicz (PIW), oraz przygotowywany przez Wydawnictwo „Arkady" bogaty album, zatytułowany „Architektura polska", a obejmujący materiałem ilustracyjnym najwybitniejsze dzieła naszego budownictwa od X wieku po nasze dni. Komentarz do tej pięknej książki opracuje prof. J. Zachwatowicz. (AR)

KOCHAM AKTORSTWO...

...i chyba nigdy z niego nie zrezygnuję — mówiła w jednym z wywiadów, słynna z urody jak i talentu Ingrid Bergman. — Jestem aktorką trochę staroświecką i lubię dawne sztuki, Ibsena, Turgieniewa... Właśnie ostatnio gram Natalię w filmie wg opowieści Turgieniewa „Miesiąc na wsi". Marzę o roli Anny Kareniny.

Znając jej typ urody, daleko odbiegający od krzykliwego wzoru wielu modnych aktorek, twórcy filmowi powierzają jej zwykle wielkie role, oparte głównie na adaptacjach pozycji literatury światowej. Można więc przypuszczać, że Ingrid Bergman zagra jeszcze swą wymarzoną rolę Kareniny. Nietrudno sobie wyobrazić aktorkę w tym filmie, jeśli pamiętamy jej wyraziste postacie z „Nocy w Casablance" czy z filmu „Helena i mężczyźni". Za role w „Gasnącym płomieniu" i „Anastazji" nagrodzona została Oscarem.

Jest aktorką szwedzką, ale w ojczyźnie występowała tylko do 1949 roku. Potem pracuje w USA, we Włoszech, w Niemczech i we Francji. Grała także w teatrze, ale nade wszystko kocha film. — Nigdy nie chciałabym się z nim rozstać — mówi Ingrid. — W starszym wieku będę musiała ograniczyć swój udział w filmie, ale przecież zawsze znajdą się role starszych kobiet... Tak bardzo byłam dotąd szczęśliwa w mojej pracy.

Chciałaby, aby jej dzieci uczyły się również aktorstwa. Na razie w ślady matki poszła tylko dwudziestoparoletnia córka Jennie Ann, mieszkająca w Stanach Zjednoczonych. Po dość głośnym rozwodzie ze znanym reżyserem włoskim Roberto Rossellinim, Ingrid Bergman dopiero niedawno wyszła (po raz trzeci) za mąż za szwedzkiego reżysera teatralnego, Larsa Schmidta.

Ingrid Bergman nie wstydzi się swego wieku. Ma 49 lat i nadal jest piękna, nawet bez makijażu. Twierdzi, iż dziś kobiety starzeją się znacznie wolniej niż kiedyś i... chętnie fotografuje się ze swą córką, tak bardzo do siebie podobną. Jak podpatrzyli producenci filmowi, Ingrid, po całodziennym dniu intensywnej pracy wygląda młodziej niż z rana. Wynika to chyba z owego zapału, jaki aktorka wkłada w każdą swą rolę. (ag)

Ingrid Bergman z córką.

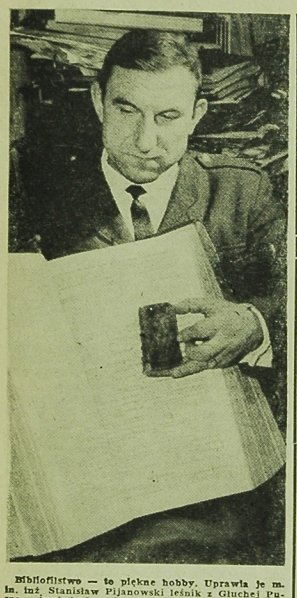

Bibliofilstwo — to piękne hobby. Uprawia je m. in. inż. Stanisław Pijanowski leśnik z Głuchej Puszczy (woj. bydgoskie). W swoich zbiorach ma zarówno miniatury, jak i prawdziwe olbrzymy. Na zdjęciu widzimy go podczas prezentacji „Historii Polski i Litwy" wydanej w Amsterdamie w roku 1671. Tłem do miniatur jest ogromny starodruk dzieł Lutra.

CAF

Człowiek nie jest sam...

OPIEKUN

W poprzednim „Magazynie", w publikacji pt. „Człowiek nie jest sam" pisaliśmy o ofiarnej pracy pielęgniarek z punktu społecznej opieki nad chorym w domu Oddziału Wojewódzkiego PCK. Nawiązując niejako do tematu ludzkich trosk, piszemy dziś o innych formach opieki i przychodzenia z pomocą najbardziej potrzebującym.

Człowiek człowiekowi... podaje rękę i odtąd — samotny, schorowany rencista, bezradna staruszka, zaniedbane dzieci rodziców, którzy więcej wydają na wódkę niż na dom — słowem wszyscy, bezwzględnie potrzebujący pomocy, przestają być sami. Zjawia się opiekun społeczny. Pielęgniarka środowiskowa sprowadza lekarza. Czy tylko ci? — Gdy zabraknie najbliższych lub zawiedzie rodzina, człowiekowi w życiowych tarapatach pomoc i serdeczność okazują nie tylko ludzie specjalnie do tego powołani. Otoczą się sąsiad. Bywa też, że cudzym kłopotem zajmie się ktoś zupełnie nieznajomy, z innego domu, z innej ulicy... I o tym trzeba mówić głośno. Okazuje się bowiem, iż w dobie panoszącej się tu i ówdzie obojętności, zwanej dosadniej znieczulicą, na tę groźną, społeczną chorobę staramy się jednak uporczywie szukać lekarstwa.

*

Na ścianie domu nr 20 przy ul. Dąbrowskiego, stara tabliczka z ledwie czytelnym napisem „Opiekun Społeczny Komitetu Blokowego nr 60". Felicja Mackiewicz pełni tę funkcję od kilkunastu lat. Toteż znają ją doskonale mieszkańcy wszystkich sąsiednich ulic. O swojej działaczce społecznej, serdecznym opiekunie każdego, kto opieki potrzebuje, mówią jak o kimś bliskim.

— Mało tego, że stara się o zapomogi, czy paczki biedniejszym rodzinom, załatwia im różne sprawy w urzędach, ale jeszcze stale odwiedza ludzi, jak najlepsza krewna — opowiadają mieszkańcy ul. Poleskiej. — A zwłaszcza nie zostawi bez pomocy starego człowieka i dzieci, którymi nie ma komu się zająć. Gdy dostają bony towarowe z opieki społecznej, to pani Mackiewiczowa bierze gromadkę dzieciaków, chodzi z nimi po sklepach i kupuje co najpotrzebniejsze...

— Nie wiem jak tam rozmawia z innymi, ale mojemu szwagrowi tak potrafiła do rozumu przygadać, że chłop na pierwszego grzecznie pieniążki żonie oddaje i słyszę, że mu alkohol jakoś przestał smakować... A kiedyś co i rusz w izbie wytrzeźwień gościł. Podobno pani Mackiewicz dostaje odpowiednie zawiadomienia od „Matysiaków". I słusznie, musi mieć rozeznanie. Przychodzi taki jeden z drugim po zapomogę, a z pensji mu odliczają za trzeźwiące wizyty...

— Jakoś początkowo zdawało się, że samotnemu staruszkowi na naszej ul. Artyleryjskiej może pomóc tylko opiekun społeczny. Daliśmy więc znać pani Mackiewiczowej. Od razu się nim zajęła, ale i nas, sąsiadów, nie wiadomo kiedy i jak wciągnęła do pomocy. Aż nam było wstyd, że dotąd o tym jakoś nikt nie pomyślał. Staruszek ma już uporządkowane mieszkanie. Zwłaszcza sąsiadki dbają, żeby mu nie zabrakło najważniejszych rzeczy. Na przykład Chodorowska, czy Cylwikowa robią mu zakupy. Dziadzio dosłownie odżył...

*

Sprawa może być zawiła, trudna, wydawałoby się niekiedy zupełnie beznadziejna. I wtedy właśnie — do pani Mackiewiczowej, jak w dym! Ona poradzi. Ona to załatwi. Ma już te „chody", jako wieloletni, zasłużony opiekun społeczny, ma też swoje wypróbowane sposoby na ludzkie strapienia i niespodziewaną biedę.

Jeden przychodzi do jej mieszkania w wielkim sekrecie, innemu nie zależy na tajemnicy. Alimenty. Pozbawienie władzy rodzicielskiej. Rozwód. Mąż pije. Powrót z więzienia. Syn kradnie. — „Pani przecież nas zna, jakby tu w takiej sprawie coś zaradzić"... Przychodzą z wyłącznie osobistym strapieniem, ale też i w imieniu sąsiada z tego samego piętra, w imieniu mieszkańców całej klatki schodowej, podwórka, domu, nierzadko i ulicy.

Ileż przeróżnych ludzkich spraw, codziennych i tych wyjątkowych, niezwykłych trafia do takiego opiekuna społecznego, jakim jest pani Felicja. Nic dziwnego, ma ponad pięć tysięcy „podopiecznych", setki rodzin — mieszkańców ulic: Dąbrowskiego, Artyleryjskiej, Botanicznej, a także częściowo Lipowej, Al. 1-go Maja, Poleskiej.

— Pewnie, że sporo spraw, którymi się zajmuję, może i nie należy do mnie, ale tak się jakoś wciągnęłam, przyzwyczaiłam, a przecież nie mogę ludziom odmówić pomocy.

Mówi bardzo prosto i zwyczajnie o swoim ogromnym poczuciu obowiązku społecznika. Ledwie wspomina o tym, że przez wiele lat oprócz opiekuna społecznego, pełniła też funkcję przewodniczącej Komitetu Blokowego. Dopiero od ubiegłego roku odpadło jej wiele „papierkowej" roboty, może więc częściej „zaglądać do ludzi" — jak to określa i — to jest dla niej najistotniejsze.

Wprawdzie, jak każdej gospodyni domowej, nie brak i p. Felicji własnych kłopotów — 80-letnia matka, mąż pracujący, syn, mała wnuczka — „cały dom na mojej głowie, ale zawsze pamiętam, że w innych domach też na mnie czekają..."

Poczucie, że jest wielu ludziom tak bardzo potrzebna dodaje siły tej niemłodej już przecież kobiecie. I w tym zapewne cały sekret jej niezwykłej żywotności, zapału, zaradności. A przy okazji rozmowy na ten temat wielokrotnie podkreśla ofiarność i pomoc innych w swojej codziennej pracy.

— Nie dałabym chyba rady sama. A tak, zajrzę do dziadka na Artyleryjską i jestem spokojna, sąsiedzi mi pomogą. Zanoszę książki obłożnie chorej p. Czasunowej, ale jak nie mam czasu, to wiem, że zawsze z chęcią może mnie wyręczyć p. Daniluk z tej samej ulicy. Trzeba rozwieźć paczki, idę na postój przy hotelu i jestem pewna, że p. Jan Zajko z taksówki nr 71 od razu ze mną pojedzie, oczywiście jak zawsze bezinteresownie...

O znajomości z uczynnym kierowcą p. Mackiewicz opowiada na poparcie swego twierdzenia o ludzkiej ofiarności. Nie znała go. Stała na przystanku z chorą staruszką, gdy podjechał i zaproponował odwiezienie do przychodni. Od tego czasu p. Felicja może na niego liczyć. Nawet nie mieszka w jej rejonie.

— Nigdy też nie odmówi mi pomocy mieszkająca w sąsiedztwie położna, Janina Nowicka, a od roku, mogę się poszczycić prawdziwie cenną współpracą z pielęgniarką z przychodni obwodowej nr II, Ireną Mroczyńską.

*

Trafiamy więc na nowy ślad. Jest jeszcze ktoś, kto ramię w ramię z opiekunem społecznym troszczy się o to, by człowiek nie czuł się samotnie. O pracy pielęgniarki środowiskowej — w kolejnej publikacji, za tydzień.

AGNIESZKA ŚWIDZIŃSKA

Prowokacja — podstępne nakłanianie do działania, które może pociągnąć szubne następstwa dla osoby prowokowanej i osób trzecich, metoda często stosowana przez policję w walce z ruchem rewolucyjnym lub narodowo-wyzwoleńczym.

(Mała Encyklopedia Powszechna)

*

Prowokacja w ruchu robotniczym nie jest rzeczą nową. Tak długo jak klasa robotnicza i jej partie walczą w krajach kapitalistycznych o swoje prawa, tak długo organa policyjne tych państw starają się wszelkimi dostępnymi środkami zwalczać te partie. Znaną i wypróbowaną metodą w tej walce jest nasyłanie do partii opozycyjnych wytrawnych agentów, by przy ich pomocy zadawać ciosy walczącemu proletariatowi. Trwa to do dziś w państwach kapitalistycznych. W tej perfidnej, prowokatorskiej robocie celowała tajna policja polityczna Polski sanacyjnej, zwana popularnie „Defensywą" lub „Defą".

Zadaniem „Defy" było przede wszystkim zwalczanie działalności Komunistycznej Partii Polski, lewicowych organizacji, rozbijanie strajków, terroryzowanie polskiego proletariatu. Chwytając się wszelkich dostępnych środków „Defa" nie przebierała w metodach walki. Szantażem i przekupstwem kaptowano wywrotowe elementy, łamano słabe charaktery, szkolono, tworzono alibi i nasyłano w szeregi KPP. Przy ich pomocy niejednokrotnie likwidowano czołowych działaczy różnych szczebli, a także całe organizacje partyjne. Donosy agentów „Defy" i ich zeznania w sądzie wystarczały, by skazać komunistów na długoletnie więzienia.

Partia w samoobronie, w imię celów, za które walczyła, starała się oczyszczać swoje szeregi z nasłanych prowokatorów i zdrajców. Na groźnych agentów, którzy swą działalnością zadali partii bolesne ciosy, wydawano wyroki śmierci. Niejeden zdrajca przypłacił życiem służbę na rzecz burżuazji.

Oto pożółkłe roczniki gazet z 1936 roku. Niemal przez cały rok z pierwszych stron gazet nie schodziły dwa nazwiska i opisy wydarzeń związanych z nimi. Były to nazwiska: Sergiusza Prytyckiego — młodego, lecz już wybitnego działacza Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi i Jakuba Strelczuka — czołowego agenta-prowokatora tajnej policji politycznej. Dokumenty w teczkach z nagłówkiem „ściśle tajne" lub „Geheim", ujawniają kulisy działania „Defy". I nie tylko „Defy".

Prześledźmy więc wycinki mechanizmu zdrady, prowokacji, zbrodni, których uosobieniem może być Jakub Strelczuk.

SZARA TECZKA

Było lato 1933 roku. Szef tajnej policji politycznej w Nowogródku, Jan Skotnicki, w ponurym milczeniu czytał dokumenty leżące w teczkach na jego biurku. Miał powód do ponurego nastroju. Dziesiątki meldunków, które codziennie dostarczali mu wywiadowcy, mówiły o niezadowoleniu ludności, o nastrojach antyrządowych, strajkach, działalności KPP. Z donosów i meldunków wypływał jeden wniosek: zarówno na wsi jak i w miastach — szczególnie wśród proletariatu — rosły wpływy komunistów. Pomimo, że policja polityczna przeprowadziła dziesiątki aresztowań, sfabrykowała komunistom wiele procesów, efekt był wręcz odwrotny. Opozycja przeciwko dyktaturze Piłsudskiego rosła. Zarządzenia i instrukcje komendy głównej policji i ministerstwa spraw wewnętrznych nakazywały zlikwidowanie opozycji za wszelką cenę, a szczególnie zwalczanie KPP. Zwiększano więc załogi posterunków, policji granatowej. Tajną policję zasilali wytrawni spece, zaprawieni do walki z komunizmem. Nie żałowano pieniędzy na prowokatorów. Niewiele to dawało. KPP rosła w siłę.

Aspirant Skotnicki przejrzał meldunki i resztę korespondencji, napisał do każdego dyspozycję i spojrzał na zegarek. Dziś miał przybyć z odprawy w centrali tajnej policji politycznej w Warszawie Witold Bober, jego zastępca, a zarazem kierownik wydziału śledczego „Defy" w Nowogródku. Oczekiwał go z niepokojem. Wiedział bowiem, że przełożeni w Warszawie znają dziesiątki przyczyn, by zarzucić im nieróbstwo i opieszałość w walce z Komunistyczną Partią.

Bober przybył z Warszawy po południu i natychmiast zamełdował się u Skotnickiego.

A. OMILJANOWICZ

SAUER „W-1149"

— Co na odprawie? Znowu, mieli do nas pretensje?

— Jak zwykle. Ale tym razem to mniej ważne, panie kierowniku. Mam coś, co pozwoli nam odnieść takie sukcesy w pracy... Centrala w Warszawie przekazała do naszej dyspozycji agenta, o jakim nam się na razie nie śniło.

— Działa w kompartii?

— Ale jak działa. Niech pan przejrzy te dokumenty. — Bober wyjął z aktówki zajakowany pakiet rozpakował go i podał przełożonemu teczkę.

— To jego akta?

— Tak.

Skotnicki obejrzał trzymaną szarą teczkę. — „Akta policji politycznej... Ściśle tajne... „Alex"..., — odczytał na okładce.

— Niech pan przeczyta jego życiorys i charakterystykę centrali — wtrącił Bober.

Skotnicki spojrzał jeszcze na zdjęcie agenta, przypięte do wewnętrznej strony okładki i zatrzymał wzrok na odręcznie pisanym życiorysie.

„Ja, Jakub Strelczuk, s. Klemensa i Dominiki, urodziłem się 21. XI. 1906 roku we wsi Krzywa, pow. Bielsk Podlaski. Ojciec mój miał 12 ha gospodarstwo. Jestem samoukiem...".

Skotnicki przebiegł wzrokiem mało znaczące szczegóły z życiorysu Strelczuka i jego wiernopoddańcze zapewnienia względem ustroju. Tak zresztą pisał i mówił każdy agent. Odwrócił kartki życiorysu. Ten dokument był najważniejszy.

„Tajne

Charakterystyka operacyjna działalności agenta

We wsi Krzywa, skąd pochodzi Jakub Strelczuk, już w 1920 roku rozpoczęli działalność komuniści. Strelczuk wcześnie zetknął się z tym ruchem. W 1923 r. został przyjęty do Komunistycznego Związku Młodzieży. Szybko powierzono mu funkcję instruktora. Wówczas nie miał jeszcze kontaktu z policją polityczną, bowiem — jak oświadczył — dysponował małą ilością informacji o komunistach. Do KPZB przyjęto go w 1925 roku. Wówczas to Strelczuk zgłosił się do placówki policji politycznej w Bielsku Podlaskim i złożył obszerne zeznanie o działalności komunistów w Krzywej i okolicy. Od tego czasu systematycznie kontaktował się z naszymi wywiadowcami w Bielsku Podlaskim, a to: Mańkowskim, Radulskim, Dziachciarskim i Minkiewiczem. Przekazywał im informacje o poczynaniach komunistów w jego rejonie. Był instruowany przez pracowników policji politycznej z Białymstoku. Zgodnie z założeniem operacyjnym w tamtejszym rejonie początkowo nie przeprowadzano żadnych aresztowań wśród komunistów, co pozwoliło agentowi na lepsze zakonspirowanie się. Aresztowania nastąpiły dopiero w grudniu 1926 roku. Objęły one wielu komunistów zakonspirowanych w „Hromadzie". Strelczuk zgodził się pracować dla policji politycznej w celach. Osadzono go w białostockim więzieniu. Tam, do maja 12927 roku, prowadził dalsze rozpracowanie komunistów. Potem „z braku dowodów winy" został zwolniony. Współpracował z policją dalej. Według jego meldunków udało się zlikwidować w Bielsku Podlaskim, Orli i Szczytach wielu komunistów i osadzić w więzieniu. Strelczuk także został ponownie „aresztowany". Pracował jako agent w celach. Na rozprawie, która odbyła się 21. XII. 1928 roku, otrzymał „wyrok" — 18 miesięcy więzienia, co pozwoliło jeszcze lepiej zakonspirować go w oczach kompartii. Zwolniono go z więzienia — gdzie stale rozpracowywał komunistów — w 1929 roku. W tymże roku urząd policji politycznej w Białymstoku zadecydował skierować agenta na szkołę wywiadu w Warszawie. Nastąpiło to pod pretekstem powołania Strelczuka do służby wojskowej. Szkołę ukończył na początku 1931 roku i ponownie wrócił do Krzywej, rozpoczynając aktywną działalność jako „komunista". Zgodnie z naszym założeniem, Strelczuk miał znaleźć pretekst przeniesienia go do ZSRR, a następnie przedostania się do centralnych organów kompartii. Po uzgodnieniu z nim, w 1931 roku policja zorganizowała w Krzywej wielką obławę, poszukując Strelczuka jako „wybitnego działacza KPP". Agent przeszedł na stopę nielegalną i za pośrednictwem komitetu okręgowego KPZB w Białymstoku został skierowany do Wilna.

Ciąg dalszy w środę

NOWE KSIĄŻKI

PPS lewicy w latach poprzedzających wybuch I wojny światowej.

*

„Narodziny wielkiej teorii" — Stanisław Skowron, wyd. Wiedza Powszechna, nakład 6 tys. egz., s. 253, cena 47 zł.

Prof. Skowron, członek PAN, znany zoolog, w niniejszej książce kreśli warunki w jakich została sformułowana przez Darwina idea ewolucji.

*

„Pieśń o wichrze" — Włodzimierz Ługowskoj, wyd. PIW, nakład 1.500 egz., s. 49, cena 10 zł.

Wiersze poety radzieckiego przełożone na język polski.

*

„Reportaż z pustego pola" — Wiesław Jażdżyński, Wyd. Łódzkie, nakład 6 tys. egz., s. 89, cena 10 zł.

Najpełniejsza, oparta na dokumentach i wspomnieniach relacja na temat obozu hitlerowskiego w Łodzi — jedynego w Polsce obozu koncentracyjnego dla dzieci.

*

„Nie widziałem tak długiej chorągwi" — Bogusława Latawiec, Wyd. Poznańskie, nakład 10 tys. egz., s. 157, cena 11 zł.

Powieść współczesna młodej pisarki poznańskiej.

(ma)

Pomóżmy matce

GORZKI LOS SIEROCY

Niedawno radiostacja „Majak" nadała nabrzmiały bólem apel matki, która w pierwszym dniu wojny, w czerwcu 1941 roku straciła dwóch synów.

A potem przyszedł ten oto list.

„W 1941 roku rodzina nasza: mąż, ja i dwoje dzieci — 8-letni Mikołaj oraz 1-roczny Walerian — mieszkała w Ciechanowcu, przy ul. Dzierżyńskiego 13. Mąż mój był pracownikiem państwowym i umarł jeszcze w 1940 r. Ja zaś z dziećmi mieszkałam po sąsiedzku z lekarzem weterynarii Gołubiewą Ksenią Pietrowną, która miała córkę. Gdy wybuchła wojna, postanowiłyśmy ewakuować się razem. Ksenia Gołubiewa posadziła na furę swą córkę i moich dwóch synów — **Kolę i Walerka.** Ruszyliśmy na wschód. Zaledwie zdążyliśmy dojechać do lasu, gdy rozpoczął się nalot. Niemieccy szakale ostrzeliwali z karabinów maszynowych dzieci i kobiety. Schroniliśmy się w lesie i wówczas przypomniałam, że w pośpiechu zostawiłam w domu wszystkie dokumenty. Ksenia Pietrowna kazała mi wrócić po te dokumenty, a sama wraz z moimi dziećmi miała na mnie czekać w lesie. Gdy wróciłem z dokumentami, w lesie nie było już ani furmanki, ani dzieci. Rzuciłam się na poszukiwania. Dopomogli mi żołnierze Armii Czerwonej. Zabrali mnie na samochód i dojechałam do wsi. Tu w sielsowiecie powiedziano mi, że rzeczywiście była u nich furmanka z dziećmi i kobietą, lecz nikt nie wiedział dokąd pojechali. Korzystając nadal z pomocy żołnierzy podążałam w kierunku Mińska, ale ani dzieci, ani Gołubiewej już nie spotkałam.

Po zakończeniu wojny w roku 1945 Czerwony Krzyż pomógł mi znaleźć Gołubiewę która oświadczyła, że dzieci moje oddała do sierocińca, ale poszukiwania w domach dziecka nie dały żadnych wyników. Wówczas zwróciłam się o pomoc do milicji. Podczas przesłuchania Gołubiewa oświadczyła, że dzieci moje 23 czerwca 1941 roku zostawiła we wsi Bobry, lub Borsuki niedaleko Zabłudowa — Kolę u obywatela **Sidorowicza,** a Walerka u pewnej bezdzietnej rodziny. Sama zaś Gołubiewa całą wojnę przeżyła w Ciechanowcu. Wiem to z jej listów. I oto już przez 20 lat szukam bez rezultatu swych dzieci. Już się zestarzałam, męczy mnie tęsknota za synami i wciąż nic nie wiem o ich losie. A mimo to w sercu przebłyskuje mi nadzieja, że oni żyją, że wyrośli gdzieś wśród dobrych ludzi. Przecież częste są wypadki, że po wielu latach dzieci znajdują rodziców, a rodzice dzieci. Dopomóżcie mi drodzy bracia w poszukiwaniach moich synów, aby starość moja stała się bardziej spokojna niż jest obecnie. Z góry serdecznie dziękuję.

ALEKSANDRA PIEREWOZINA"

Wszystko jest więc teraz jasne i zrozumiałe. Nadzieja matki, tak tragicznie doświadczonej przez los, wydaje mi się w pełni uzasadniona. Jej dzieci prawdopodobnie żyją — jeśli nie w Białymstoku i nie w województwie białostockim — to gdzieś w Polsce. Lecz gdzie? Kim teraz są? Jak się nazywają? Być może w ogóle nie wiedzą, że matka ich żyje i bezustannie ich poszukuje, być może dawno uważają ją za umarłą. Młodszy syn — jednoroczny wówczas, a teraz 25-letni Walery — matki oczywiście w ogóle nie pamięta.

Jestem przekonany, że Czytelnicy „Gazety" żywo przejmą się tą sprawą. Znajdą się na pewno ludzie, którzy coś wiedzą lub słyszeli o losie zagubionych dzieci podczas pamiętnych dni czerwcowych roku 1941.

Po ogłoszeniu apelu w moskiewskim radio, mieszkanka wsi Sobolewo pod Białymstokiem, **Maria Karpowicz,** wysłała list do redakcji „Majak". Oto jego fragment:

„Kiedy to usłyszałam, odczułam wielki żal, że matka tyle lat szuka swych dzieci. Zaczęłam szukać również sama. I oto czego się dowiedziałam: rodzina Sidorowych żyje w tej wsi. Sidorow zmarł dwa lata temu, natomiast żyją jego dzieci i żona. Jeden z chłopców, którego wziął Sidorow, mieszka w Białymstoku, wzięli go ludzie, którzy nie mają własnych dzieci. Wydaje mi się, że będzie to młodszy. Starszego zabrały zakonnice..."

W informacji tej jest sporo nieścisłości. Gołubiewa wspomina o Sidorowiczu, a korespondentka pisze o Sidorowie. Nie podaje również **o jaką wieś chodzi,** gdy pisze „w tej wsi". I jeszcze jedno. Jak wynika z mapy województwa białostockiego w okolicy Zabłudowa nie ma wsi o nazwie Bobry, ani Borsuki, o których jest mowa w liście nieszczęśliwej matki. Jest natomiast wieś **Bobrowa.** Znajduje się ona niedaleko linii kolejowej, między stacjami Kuriany i Żednia. Niemniej informacja ta może być bardzo cenna w dalszych poszukiwaniach, do których gorąco zapraszam wszystkich Czytelników. Zrozpaczona matka oczekuje na wiadomość.

W. RUDCZYK

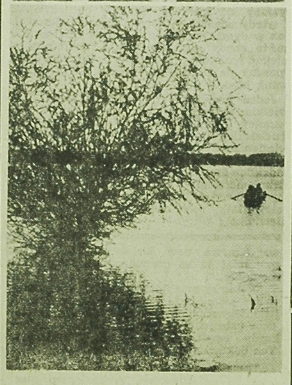

MICHAŁ SZOŁOCHOW U SIEBIE

„Nad Donem się urodziłem — mówi o sobie Michał Szołochow. — Mieszkałem w rejonie stanicy Wieszeńskiej, gdzie rozgrywały się wydarzenia mojej książki i teraz tam mieszkam. Nas niepodobna rozdzielić".

Gdy pisarz pochyla się nad biurkiem, gdy pracuje w kręgu lampy, za oknem pluszcze Don. Cichy, rozlewny. Rzeka od dzieciństwa znajoma, zapamiętana w łunie wojennych pożarów i w ciszy spokojnych lat, poznana w niezliczonych wędkarskich wycieczkach.

Bliska — jak przyjaciele ze stanicy, z pobliskich kołchozów. Miła sercu, jak towarzysze myśliwskich wypraw, mądre psy.

Michał Szołochow, laureat Nagrody Nobla, tu wraca najchętniej. Z wielkich miast, z zagranicznych podróży, z przyjęcia na królewskim dworze.

Do siebie, do swoich. „Nas niepodobna rozdzielić"...

„DZIECKO"... WIELU MUZ

Dla narodzin pierwszej fotografii Nikifora Niepce'a (1823 r.), zatytułowanej „Nakryty stół", potrzebne było czternaście godzin ekspozycji, a pierwsze dagerotypy (od nazwiska jednego z pionierów fotografii — L. J. M. Daguerre) przez jeszcze następne 20 lat wymagały przynajmniej półgodzinnego okresu naświetlania szklanej kliszy powleczonej emulsją, aby uzyskanie obrazu było w ogóle możliwe. Tematami nowej, zdumiewającej sztuki mogły być wówczas jedynie „martwe natury" lub pejzaże. Wszelki ruch na planie był technicznie wykluczony.

Współczesne kino przesuwa przed naszymi oczyma w ciągu jednej sekundy 23 klatki filmowe, pozwalając zarejestrować i utrwalić na siatkówce oka wrażenie ruchu ciągłego. Pomiędzy tymi dwoma słupami milowymi rozwoju kinematografii leży cała epoka. Złożyły się na nią pionierskie poszukiwania wybitnych naukowców i wynalazców, takich jak — Józef Plateau, J. Herschel, Tomasz Edison, M. Składanowski, L. Horner i wielu innych, którzy działając w rozproszeniu, w różnych krajach i częściach świata, starali się doskonalić technikę kamer „ruchomych obrazów". Największy sukces dane było osiągnąć nieznanemu nikomu fotografikowi z Lyonu, Ludwikowi Lumiere, który przy pomocy swego brata, Augusta, stworzył pierwszą współczesną kamerę filmową.

Historyczny spektakl, który miał miejsce 28 grudnia 1895 r. w Sali Indyjskiej Grand Caffe, na Bulwarze Kapucynów w Paryżu, oglądało... 40 widzów. Z krzykiem, w popłochu zrywali się z miejsc, opuszczając salę, gdy na ekranie ukazała się nadjeżdżająca coraz bliżej, coraz groźniej rosnąca lokomotywa, która oznajmiła zarazem dziejom historii sztuki pojawienie się nowej jej dyscypliny: filmu. Podobne wrażenia odbierał w 60 lat później niżej podpisany, gdy na pierwszym oglądanym programie „cineramy" runęła mu z łoskotem na głowę trójwymiarowa kolejka górska. I gdy — siedząc na sali wchłonięty przez fikcję filmowej sztuki — nie wiedział już „gdzie" się znajduje.

Wprawdzie i ten ostatni problem dość długo jeszcze pozostawał dla konserwatywnych krytyków „dyskusyjny": czy film jest, czy nie jest sztuką? Dziś, i od dawna już, nie budzi on u nikogo wątpliwości. Czternaście miliardów widzów, odwiedzających co roku kina całego świata, dało już swoją odpowiedź. Dziś film jest potężną dziedziną sztuki. Jeśli nie najpotężniejszą (mimo iż narodziny telewizji oznaczają dlań konieczność poszukiwania nowych dróg rozwojowych i nowych środków artystycznego wyrazu), w której — jak zresztą w każdej gałęzi sztuki — mogą się pojawiać dzieła wybitne, głębokie i torujące ludzkiej kulturze nowe, nieznane szlaki, ale i również... ordynarne falsyfikaty, płaska, „handlowa" tandeta, surogat rozrywki i banalny kicz.

Pozostawmy jednak uczonym i specjalistom analizę problemu: co np. w filmie jest elementem „appolińskim", a co „dionizyjskim"? Co wywodzi się w nim z malarstwa i sztuk plastycznych, a co z muzyki czy literatury? Jaki wpływ miała nań sztuka teatrów „chińskich cieni", pantomimy czy „comedii del'arte" i jaką linią pogranicza wielu rodzajów sztuki przebiega i kształtuje się jego współczesny rozwój?

My, szarzy widzowie, bywalcy największych i najmniejszych kin świata, którzy na dwugodzinnych seansach zbiorowo zanurzamy się w trans dziwnych wzruszeń — skupienia lub podniecenia — instynktownie zdajemy sobie sprawę z tego, jak wielkie (myślowe, ideowe i artystyczne) są aspiracje i możliwości tej sztuki. A zarazem, jak wielkie trudności do pokonania stoją przed jej twórcami. Trudności zależne nie tylko od własnych twórczych ambicji czy skali talentu realizatora, ale i — gustów, stopnia wiedzy i wrażliwości, poczucia humoru i pojmowania świata ze strony miliardów odbiorców. A wreszcie z faktu, że wielka sztuka ludzkiego oka i słuchu, jaką jest film, jest także dziedziną przemysłu. Że jest dziełem nie jednego twórcy — malarza, pisarza czy artysty — lecz dziełem niejako zbiorowym, którego realizację poprzedza olbrzymi organizacyjny i finansowy wysiłek. I że jego sukcesy lub potknięcia wyrażają się również ekonomicznym rezultatem sięgającym milionowych kwot.

W przeszło 600.000 miejsc kinowych w Polsce zasiada co roku blisko 200 milionów widzów, a kwoty wydatkowane przez nich na bilety do kina przewyższają grubo 50 proc. sumy przeznaczanej na zakup książek. Gdyby dodać do tego liczbę widzów oglądających filmy w programach TV, byłaby to widownia zaiste gigantyczna.

Ta widownia ogromna to oczywiście tytuł do chwały i popularności, o jakiej nie może marzyć bodaj żadna ze sztuk, ale i zarazem zagadnienie olbrzymiej odpowiedzialności, wynikającej z siły jej oddziaływania i skali. I dla tychże racji oraz faktu, że sztuka filmowa pozostaje tak silnie, tak nierozerwalnie powiązana z przemysłem, ekonomiką, polityką, techniką oraz wszystkimi moralnymi, artystycznymi i wychowawczymi skutkami społecznymi stąd wynikającymi — płyną wobec niej owe szczególnie wielkie i uzasadnione wymagania. Bowiem, jak wyraził się pewien filozof, „od tego komu dużo jest dane, od tego dużo się także wymaga".

HEST

MIESZANKA FILMOWA

Wśród nowych zakupów filmowych dla naszych kin znajduje się kilka pozycji poświęconych problemom młodzieży. Radziecki dramat obyczajowy pt. „Ukochana" jest adaptacją powieści N. Pogodina „Naszyjnik z bursztynu", poświęconej perypetiom życiowym dziewczyny po maturze. Natomiast film jugosłowiański „Głosuję za miłością" jest dramatem psychologicznym o wzajemnym uczuciu dwojga gimnazjalistów.

*

W mołdawskiej wytwórni filmowej trwają zdjęcia do trzech interesujących filmów. „Czulandra" (od nazwy tańca mołdawskiego) to szerokoekranowa barwna opowieść o życiu pastuchów. „Kiedy wino burzy się w beczkch" będzie filmem dokumentalnym o zwyczajach mołdawskich hodowców winorośli, ze szczególnym uwzględnieniem bogatych obrzędów weselnych. I wreszcie reżyser W. Łysenko w realizowanym filmie „Gorzkie ziarna" zastanawia się nad problemami sumienia i walki na przykładzie losów trzech komunistów.

*

„Czy Paryż spłonie?" — Rene Clement odpowie na to pytanie w ukończonym już filmie o wyzwoleniu Paryża przez francuski ruch oporu i armię Leclerca. Oświadczył przy tym, że „powrócił do surowego stylu „Bitwy o szyny". Tak się jednak nie stało jeśli chodzi o aktorów, gdyż w przeciwieństwie do „Bitwy", w „Paryżu" grają same gwiazdy, m. in. Jean Paul Belmondo, Kirk Douglas, Yves Montand, Charles Boyer i inni.

*

Akcja filmu toczy się w roku 2000. Świat jest już wolny od wojen. Ale ludzi nie opuściła jeszcze żądza mordu... W jaki sposób ją zaspokajają — Oto jeden z głównych problemów amerykańsko-włoskiej makabreski pt. „Dziesiąta ofiara". Zdjęcia do tego filmu zostały już nakręcone w Rzymie. Scenariusz oparto na powieści fantastyczno-naukowej autora amerykańskiego Roberta Shekleya. — Będzie to komedia morderstw — mówi reżyser. — Wprawdzie dekoracje i sceneria należą do roku 2000, jednak cała historia potraktowana jest tak, jakby mogła się wydarzyć jutro. (ag)

Obejrzyj się za siebie z ciekawością

KTO BYŁ TU NAJWCZEŚNIEJ?

Początki Polski, dzięki badaniom ostatnich dwudziestu lat, „cofnęły się" w czasie niepomiernie i przeciętny obywatel naszego kraju wie już, że „coś tam było przed Mieszkiem". Ale jak dawno przed Mieszkiem? Sto lat? Dwieście? Może tysiąc?

Nie, proszę Państwa. Trzysta tysięcy lat przed Mieszkiem. Mniej więcej trzysta.

LODOWCE PISZĄ KALENDARZE, A WĘGIEL IM POMAGA

Czy to była Polska? Oczywiście nie. Zdradzę Państwu następną rewelację. My, współcześni Polacy, jesteśmy potomkami dopiero piątej z kolei fali osiedleńców, którzy przybyli na nasze ziemie. Więcej, poprzedni ich kolonizatorzy aż w dwóch wypadkach nie mieli nigdy okazji do zetknięcia się ze swymi następcami. Dzielił ich od siebie czas lodowej pustyni, rozciągającej się tam, gdzie dziś, w klimacie umiarkowanym, prosperuje w najlepsze Polak XX wieku.

Tak się składało, że przez ostatni milion lat (bagatela!), lodowce urządzały sobie regularne spacery po kuli ziemskiej, to wędrując na południe, to znowu zarządzając sobie odwrót ku północy lub ku „macierzystym" rejonom wysokogórskim. Jakie to miało konsekwencje dla życia na ziemi, nietrudno sobie wyobrazić. Kiedy klimat się ochładzał, lodowce magazynowały wodę w takich ilościach, że poziom oceanów i mórz spadał czasem o 160, 180 metrów... Jednocześnie flora i fauna traciły, niemal dosłownie, miejsce na ziemi. Warto zaś wiedzieć, że Polska leżała akurat w strefie granicznej. Lodowiec raz dopełzł aż do samych Karpat likwidując po drodze wszelkie życie i zrównując wzgórza z dolinami, niby gigantyczny walec: grubość lodowej warstwy potrafiła „u nas" sięgać i 2 kilometrów!

Jeżeli kto sobie chwali te lodowcowe po Polsce wędrówki, to jedynie — uczeni. Kolejne bowiem podboje i odwroty zimna stworzyły im swoisty kalendarz dla postępów ludzkiej cywilizacji. Oto człowiek w którymś tam etapie rozgospodarowywał się na danym terenie, przychodził lodowiec, spędzał go stamtąd i życie ludzkie wymazywał z ziemi niby nauczyciel tablicę: po jego odejściu uczeń-człowiek zaczynał od nowa, lecz w osadach ziemi z danego czasu pozostawały po nim różne „pamiątki" — kości upolowanych zwierząt, pierwotne narzędzia i broń, szczątki ludzkie; wszystko względnie dokładnie przedzielone warstwami, naniesionymi przez lodowiec.

Przypomnijmy teraz, że każdy drobiazg, który przetrwał z żywych istot lub roślin, pozwala nam oznaczyć swój wiek — dzięki odkryciu prof. Willarda Libby z Instytutu Fizyki Jądrowej w Chicago, który za swą arcypomysłową metodę dostał Nagrodę Nobla. Stwierdził on, że wszystko, co żyje, wchłania równomiernie i wydala cząstki promieniotwórczego izotopu węgla; kiedy to, co żyje, umiera, proces wymiany zatrzymuje się i węgiel ten, zgodnie ze swoim charakterem, zaczyna wypromieniowywać. Libby za pomocą licznika Geigera obliczał, ile go zostało w odnalezionych szczątkach, a ponieważ wiadomo, w jakim tempie węgiel wypromieniowuje, potrafił w przybliżeniu dojść, kiedy dane atomy zaczęły swój „rozpad". Tym sposobem potrafił dojść, kiedy zakończył życie dany organizm — człowiek, zwierzę, drzewo.

A więc — **kto tu był najwcześniej? Kim był pierwszy kolonizator naszych ziem?**

Małpoludem, proszę Państwa.

NASZ PRZODEK POLUJE NA SŁONIE

Nazwa ta, choć dokładnie przetłumaczona z naukowego terminu, właściwie myli. Małpolud — pithecanthropus (z greckiego „pithehos" — małpa i „anthropos" — człowiek) to był już jednak bardziej człowiek niż małpa. Bo też wyobraźcie sobie Państwo, ten dzikus polował na zwierzynę ogromnych rozmiarów i sił — spróbowałby kto z nas zaatakować hipopotama, nosorożca czy słonia! A jak sobie z nimi radzili małpoludzie (brzmi to już z większym szacunkiem dla naszego przodka niż „małpoludy", prawda?)

W rocznicę wielkiej ofensywy

NASZ UDZIAŁ

„Historia Prus Wschodnich — to walka. Walka stworzyła wschodnio-prusaków, ukształtowała ich duchowość, która jest rdzeniem istotnej pruskości...”

Erich Koch

*

Te „zbożne” słowa wyrzekł niegdyś gauleiter Erich Koch, nadprezydent prowincji Prus Wschodnich. Wypisywano je potem niejednokrotnie na transparentach, sztandarach, cytowano na wiecach. Tak, historia Prus Wschodnich — to walka z Polską, ze słowiańszczyzną. Stąd w 1939 r. armie von Bocka i von Kuehlera, zwane grupą armii „Północ”, zadawały Polsce śmiertelny cios. Stąd w 1941 r. wojska grupy gen. von Leeba uderzyły w kierunku Moskwy i Leningradu.

Położenie i charakter obrony Prus Wschodnich przez lata wojny dawały hitlerowcom poczucie względnego bezpieczeństwa. Właśnie tu, w lasach koło Kętrzyna, znajdowała się główna kwatera Hitlera. Tu było 10 baz lotniczych, baza łodzi podwodnych i okrętów wojennych w Pilau. Tu przeniesiono część zakładów zbrojeniowych III Rzeszy. Tu wreszcie koło Orzysza znajdował się jeden z największych poligonów. Sto dwadzieścia bloków koszarowych i sztabowych, 30 km kw. poligonu, na którym wypróbowywano działanie nowych broni z rakietami włącznie. Zbrodnie i terror, które przynosiła każda wojna na ziemię białostocką, przychodziły z Prus Wschodnich

Aż nadszedł dzień, kiedy u wrót pruskiego gniazda stanęła armia niosąca temu gniazdu zagładę. Polacy, w tym także mieszkańcy Białostocczyzny — uczestniczyli również w tym historycznym akcie. Całą wojnę na pograniczu Prus Wschodnich działały polskie oddziały partyzanckie. Daleko w głąb pruskiego gniazda zapuszczali się wywiadowcy, którzy wydzierali wrogowi wojskowe tajemnice. Działały tam grupy dywersyjne. W szeregach wojsk radzieckich, zdobywających Prusy, było także wielu białostoczan.

*

Jesienią 1944 roku wywiad radziecki ustalił, że na poligonie koło Orzysza prowadzone są doświadczenia z jakąś nową, nieznaną bronią. Rozszyfrowanie tej tajemnicy powierzono radzieckiemu desantowi wywiadowczo-spadochronowemu, mającemu swoją bazę na Czerwonym Bagnie, w pow. grajewskim. Dowodził nim kpt. „Leon”. Człowiekiem, który przyjął desant na lądowisku, był Polak — Wacław Kuberski z Tajna Podjeziornego (pow. grajewski), znany działacz komunistyczny i długoletni więzień sanacji. Kuberski był opiekunem desantu, a zarazem organizatorem siatki wywiadowczej na pograniczu Prus Wschodnich i Białostocczyzny.

W grudniu 1944 r. wywiadowcy „Borys” i „Leon”, prowadzeni przez Kuberskiego, przedostali się na teren Prus w rejon poligonu Orzysz. W ciągu kilku dni uciążliwej i niebezpiecznej obserwacji, Kuberski i wywiadowcy ustalili, że na poligonie tym trwają próby bojowe z nowym czołgiem typu „Tygrys”, nowym rodzajem dział samobieżnych typu „Ferdynand”. Ponadto sporządzono szkic rozmieszczenia wyrzutni zbudowanych do prób rakietowych. Wracając z wyprawy, trójka wywiadowców stoczyła nad rzeką Święck walkę z hitlerowcami. Zginął wywiadowca „Borys”. Kuberski i „Leon” uszli pogoni. Zdobyte przez nich informacje przydały się bardzo radzieckiemu lotnictwu.

*

Latem 1944 r. sztab wywiadu III Białoruskiego Frontu przerzucił na spadochronach do Puszczy Augustowskiej dwudziestoosobową grupę wywiadowców, która nosiła kryptonim „Jasień”. Desant ten przyjął na lądowisku polski oddział partyzancki. Polscy partyzanci zaopiekowali się desantem, udzielając mu wszechstronnej pomocy w prowadzeniu wywiadu w Prusach Wschodnich. Zdobyte przez polskich partyzantów i radzieckich wywiadowców informacje wywiadowcze przekazywano radiostacjom na użytek III Białoruskiego Frontu, co z kolei umożliwiło korygowanie planów natarcia na pogranicze Prus.

Broniąc radzieckiego destantu „Jasień” przed SS-manami w lipcu 1944 r. zginął dowódca polskiego oddziału partyzanckiego Julan Wierzbicki — „Roman”.

*

Niemal przez całą wojnę na terenie Prus Wschodnich pracował jako monter teletechniczny Czesław Nalborski — „Dzik” z Grajewa. Będąc wytrawnym wywiadowcą, Nalborski prowadził systematyczny wywiad o niemieckich garnizonach w Ełku, Gołdapi Giżycku, Piszu, Kętrzynie. Ustalał budowę nowych pasów obronnych, schematy łączności telefonicznej, zgrupowanie obiektów wojskowych w lasach i setki innych szczegółów. On był m. in. organizatorem i współwykonawcą udanego zamachu na gestapowskie komando śmierci (pod Szybą ełcką). Znaczną część cennego materiału wywiadowczego, który zebrał Nalborski przekazano do dyspozycji radzieckiego desantu wywiadowczo-spadochronowego krpt. „Słowik-5”, który w lipcu 1944 r. został zrzucony na Czerwone Bagno. Materiały te wykorzystały wojska II Białoruskiego Frontu.

*

Jeden z potężniejszych ciosów zadali hitlerowcom w Prusach Wschodnich: Józef Wiarowski i Antoni Kulisz, byli mieszkańcy Białegostoku, podchorążowie przed wojną, a w czasie wojny jeńcy w stalagu koło Królewca. Ci dwaj dzielni ludzie ustalili, że w lasach koło Insterburga ukryta jest baza zaopatrzeniowa 3 armii pancernej gen. Raussa. Stamtąd szło zaopatrzenie armii pancernej w paliwo, amunicję, miny. Wiarowski i Kulisz, po ucieczce z niewoli, jesienią 1944 r. trafili do sztabu wywiadu II Białoruskiego Frontu, który stacjonował wówczas w twierdzy Osowiec. Przekazali towarzyszom radzieckim cenny materiał informacyjny o tajemnicy lasów koło Insterburga. Podjęli się zarazem niebezpiecznego, pełnego brawury i męstwa zadania. Mianowicie w końcu grudnia 1944 r. zostali przerzuceni na spadochronach w pobliżu lasów Insterburga. Celem przerzutu było ustalenie współrzędnych rozlokowania bazy w lasach i przy pomocy radiostacji naprowadzenie na cel radzieckich bombowców. Było to niezwykle niebezpieczne zadanie. Wiarowski i Kulisz wykonali je po mistrzowsku. Ustaliwszy dokładne położenie bazy, podali radzieckiemu lotnictwu namiar, a to z kolei dziesiątkami ton bomb zamieniło bazę 3 armii pancernej w morze ognia i gruzów.

*

Nieśmiertelną sławą okrył się syn Ziemi Białostockiej, por. Henryk Merecki bohaterski partyzant, a następnie dowódca radzieckiego desantu wywiadowczo-spadochronowego. Pomimo że przed kilkoma laty drukowaliśmy w naszej „Gazecie” opowieść o Mereckim, ale dziś z okazji rocznicy rozgromienia Prus Wschodnich warto przypomnieć bohaterski czyn tego młodego człowieka.

Między Kanałem Augustowskim a Puszczą Romińską ryglowała dostęp do Prus 4 armia gen. Hossbacha. W październiku 1944 roku wojska III Białoruskiego Frontu zaatakowały ten odcinek frontu. Po kilkunastodniowych walkach wojska radzieckie tylko nieznacznie posunęły się naprzód ponosząc przy tym duże straty. Wytworzyła się konieczność penetracji wywiadowczej zaplecza 4 armii gen. Hossbacha, a szczególnie rejonu umocnień Giżycka. Węgorzewa i Puszczy Boreckiej. Tego zadania podjął się Henryk Merecki. Powierzono mu 11-osobową grupę radzieckich wywiadowców i w listopadzie 1944 r. przerzucono na zaplecze wroga — do Puszczy Boreckiej. Kilkutygodniowa, pełna brawury i w niezwykle ciężkich warunkach prowadzona praca wywiadowcza Mereckiego i towarzyszy dała wspaniałe rezultaty. Rozszyfrowano system obronny Giżycka, Węgorzewa, Puszczy Boreckiej. Wzięto m. in. do niewoli płk Burgsdorfa — dowódcę pancernej jednostki i mjr Hanfnera — szefa sztabu tej jednostki. Znalezione przy nich tajne dokumenty umożliwiły rozszyfrowanie zamiarów ofensywnych 4 armii i jej obronnego zaplecza.

A. OMILJANOWICZ

KULTURALNE ROCZNICE UNESCO

UNESCO wytypowało dziewięciu pisarzy, malarzy i uczonych, których pamięć uczcimy w rozpoczynającym się roku.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, w tym samym dniu 23 kwietnia 1616 roku zmarli dwaj pisarze, których dzieła rozsławiły po wieki ich imiona, a dziś, po 350 latach, nie straciły nic ze swej świeżości: są to Szekspir i Cervantes, autor „Don Kichota”.

Izaak Newton, genialny fizyk i matematyk angielski.

CAF

Ostatnim dziełem Szekspira była „Burza”, napisana w 1610 roku. Po ukończeniu jej, syt sławy i pieniędzy, pisarz powrócił do rodzinnego Stratfordu, gdzie zmarł, a na grobie jego wyryto znajdujący się po dziś dzień napis: „Klątwa temu, który poruszy moje kości!”.

Gdzie natomiast znajduje się grób Cervantesa — nie wiadomo. Syt sławy, ale nie pieniędzy, zmarł jako nędzarz pogrążony w długach po zakończeniu burzliwego życia, znaczonego służbą wojskową, kalectwem, niewolą turecką i hiszpańskim więzieniem oraz licznymi utworami poetyckimi, dramatycznymi i powieścią „Don Kichot”, stanowiącą ukoronowanie jego twórczości literackiej.

UNESCO zaleca też obchodzić 300-lecie śmierci holenderskiego malarza Fransa Halsa, genialnego portrecisty z Haarlemu, wsławionego namalowaniem zbiorowego portretu mistrzów cechowych — „Muszkieterzy św. Adriana” — i podobiznami muzykantów, kuglarzy oraz żebraków holenderskich.

Trzysta lat temu, przechadzający się po ogrodzie sir Izaak Newton zobaczył jabłko spadające z drzewa. Nasunęło mu to myśl o zasadzie rządzącej ciążeniem, nazwanej przez niego prawem grawitacji, które to prawo spadania ciał na ziemię powiązał z ruchami planet i wzajemnym przyciąganiem się Ziemi i Księżyca. Przysporzyło mu to wielu wrogów i przeciwników, co nie przeszkodziło potomnym uznać Newtona za właściwego twórcę nowoczesnej fizyki, o czym przypomina UNESCO.

Długie spory z Newtonem wiódł niemiecki filozof i matematyk Leibnitz, odkrywca rachunku różniczkowego i całkowego, dokonanego w tym samym czasie co Newton. Leibnitz jest autorem słynnego powiedzenia, że wprawdzie świat nie jest dobry, ale jest najlepszy z możliwych.

Urodzona 200 lat temu pani de Stael, autorka „Delfiny” i „Korynny”, była przedstawicielką wczesnego romantyzmu.

O sto lat młodszy od niej Romain Rolland to autor „Jana Krzysztofa” i „Zaczarowanej duszy”, a także uroczej, przepojonej humanizmem i humorem powieści „Colas Breugnon”.

UNESCO przypomina też rówieśnika Romain Rollanda, urodzonego w 1866 roku, Sun-Jat-Sena, polityka walczącego o narodowe i społeczne wyzwolenie Chin spod władzy dynastii mandżurskiej i wpływu obcych mocarstw, a zarazem filozofa i pisarza.

Ostatni z typowanych przez UNESCO twórców to zmarły pół wieku temu Iwan Franko, ukraiński pisarz ze Lwowa, utrzymujący żywe kontakty z literatami polskimi, m. in. z Elizą Orzeszkową.

(AR)

Bardzo chytrze, czyli — po ludzku. Starali się zagnać kolosa na bagienny grunt, kolos tracił tam swobodę ruchu i stawał się łupem przemyślnych małpoludzi. Dobijali go kamieniami i drewnianymi oszczepami, które miały kamienne groty.

Kiedy to było? Między jednym zlodowaceniem a drugim. Jedno zowie się zlodowaceniem „krakowskim”, drugie „środkowopolskim”. Pierwsze oparło się u podnóża Karpat, drugie — jedno z najzimniejszych w ciągu ostatniego miliona lat — pozostawiło wolne od lodu terytorium dzisiejszej Kielecczyzny i południowej Lubelszczyzny. W „międzyzlodowaceniu”*) gromadki małpoludzi, którzy zasiedlali wtedy ocieploną Europę, koczowały i na obszarach Polski — nad brzegami jezior i rzek, gdzie łatwiej było i polować, i zbierać na pożywienie to, co roślinność miejscowa sama urodziła. Wiele o życiu tych pierwszych mieszkańców Polski nie możemy powiedzieć: nie znaleźliśmy dotąd koniecznej ilości bezpośrednich dowodów, zlodowacenie, które nadeszło zniszczyło i poprzemieszczało ślady pobytu małpoludzi. Gdyby je kto znalazł, byłby sprawcą bardzo miłej dla uczonych niespodzianki... W badaniu pradziejów mnóstwo jest jeszcze do zrobienia! Na razie musimy głównie wyciągać wnioski ze znalezisk u naszych sąsiadów na tej samej szerokości geograficznej.

MÓWIŁ Z LUDŹMI I ZJADAŁ LUDZI

Najlepsze świadectwo poziomowi rozwoju ludzi dają ich narzędzia. Małpoludowi także. W Raciborzu-Studziennej znaleziono bardzo charakterystyczne krzemienne odłupki: małpolud rozbijał kamienną bryłę i te odłupki, kawałki z ostrymi krawędziami, przystosowywał do trzymania w garści. Produkował narzędzia także inną metodą, ociosując bryłę tak, by nadać jej pożądany kształt. Była to już cała umiejętność — odłupywać nie tak by powstawały szczerby, ale tak, by odpadały cienkie, proste wiórki. Robił sobie w ten sposób małpolud szydła, skrobacze, rylce, przyrządy do krajania, odpowiadające funkcją naszym nożom.

Czy był inteligentny? — spytacie Państwo. — Co możemy o tym powiedzieć? A właśnie... Jednak możemy. Zrobiono gipsowe odlewy czaszki małpoluda: widać z nich, że czołowy płat mózgu miał słabo rozwinięty, a i płat ciemieniowy dosyć prymitywną zdradzał budowę. Oznacza to, że małpolud nie dysponował jeszcze rozwiniętymi w pełni ośrodkami uwagi i pamięci. zdolność myślenia też miał skromną, choć objętością mózgu przewyższał już współczesne nam małpy człekokształtne — prawie dwukrotnie. No i małpolud mówił. Bardzo jeszcze opornie — dolne szczęki w znajdowanych czaszkach nie świadczą, by wymawiane głoski umiał artykułować z pomocą wytrenowanego języka, podniebienia, krtani, warg. Ale mówił: porozumiewał się z pozostałymi członkami rodzimej hordy, z którymi razem polował, tudzież zamieszkiwał jaskinie i nisze skalne, które z końcem tego interglacjału nauczył się właśnie wykorzystywać jako wygodne schronienie.

Czy był ...sympatyczny? Jego czaszka dowodzi, że w mózgu małpoluda ośrodki kontroli uczuć nie zdążyły się jeszcze rozwinąć: nie umiał więc hamować swej wściekłości, układać sobie współżycia z „bliźnimi”. Obcych spotykał rzadko, bo świat był wielki, a małpoludzi mało. Ale kiedy się kłócił czy walczył, potrafił pokonanego także i... zjeść.

Dzieci płodził we własnym gronie i te bliskie stopnie pokrewieństwa musiały wydatnie hamować rozwój człowieka; dopiero w przyszłości, gdy zaczęły się formować plemiona i związki międzyrodzinne, przyjść miał „skok biologiczny” — poprawa gatunku.

SUROWY PEDAGOG KARZE ŚMIERCIĄ

Zlodowacenie, które nadeszło, dało małpoludziom twardą szkołę: nie bez kozery użyłem poprzednio terminu „lodowiec-nauczyciel”. Bardzo to był wymagający i surowy pedagog — za nieumiejętność znalezienia się w nowych warunkach karał śmiercią, głodem i nędzą. Czy nasz małpolud dawał sobie radę?

Później to Państwu opowiemy.

STEFAN BRATKOWSKI

*) W języku nauki zwanym interglacjałem.

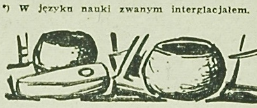

CIEKAWE • CIEKAWE

ENERGIA JĄDROWA DLA PRZEMYSŁU ALUMINIUM

Australijskie zakłady produkcji aluminium, zlokalizowane na półwyspie Gove, zasilane będą w elektryczność czerpaną z siłowni jądrowej. Rozwiązanie takie pozwoli obniżyć koszty produkcji „białego metalu”.

UWAGA — SMAKOSZE

W Holandii uzyskano osobliwe wyniki, badając metody przechowywania grzybów poddanych niewielkim dawkom promieniowania. Okazało się, iż grzyby takie uzyskują nowe, korzystne właściwości smakowe. Można powiedzieć: smakołyk ery atomowej.

RYBY I PROMIENIE GAMMA

W Indii, w ośrodku badań jądrowych w Trombay, prowadzone są badania nad możliwościami konserwacji ryb niewielkimi dawkami promieni gamma. Wyniki tych badań, niezwykle owocne, mogą okazać się bardzo istotne dla gospodarki żywnościowej...

Fot. Z. KADZIEWICZ

POMYŚLNYCH LOTÓW

Umilkły warkoty silników sportowych samolotów Białostockiego Aeroklubu. Opustoszałe lotnisko przykryła gruba warstwa śniegu. Od czasu do czasu tylko odrywa się od ziemi samolot czy helikopter „Czerwonego Krzyża". Dla Lotniczego Zespołu Sanitarnego nie ma sezonu, musi latać zawsze, kiedy trzeba nieść pomoc cierpiącym.

Tymczasem personel Aeroklubu Białostockiego przygotowuje się do nowych zadań w roku 1966. Czy będzie on równie pomyślny i obfity w sukcesy, jak rok poprzedni?

W dziedzinie sportu pilotażu Białostockiego Aeroklubu uzyskali dwa nowe rekordy w szybownictwie. Wiera Kamińska na szybowcu typu Bocian, po trasie trójkąta Białystok — Gródek — Sokółka — Białystok uzyskała średnią prędkość 87,6 km, co jest nowym kobiecym rekordem międzynarodowym, zaś Konrad Wiciński na szybowcu typu Foka, na tej samej trasie uzyskując średnią prędkość 117 km/godz. pobił rekord Polski. Przybyły nowe srebrne i złote odznaki szybowcowe, przybyło kilka nowych diamentów.

Największy wysiłek włożono jednak w okresie 3,5-miesięcznego szkolenia młodzieży do WP w ramach Lotniczego Przysposobienia Wojskowego II-go stopnia. Dwunastu młodych ludzi, po uprzednim przeszkoleniu na szybowcach przyjechało do Białegostoku, by tu opanować pilotaż samolotów tłokowych. Junak-3 — to samolot, który pewnymi właściwościami przypomina współczesną maszynę bojową.

Nie od razu jednak przystąpiono do lotów. Szeroki zakres wiadomości teoretycznych z teorii lotu, nawigacji, budowy i eksploatacji samolotu, to tylko niektóre z wielu przedmiotów obowiązujących na obozie LPW II. Potem trzeba było zdać egzamin z przerobionego programu, studiować rejon lotów w promieniu 50 km od Białegostoku i wreszcie przyszły pierwsze starty.

Uczestnicy obozu podzieleni na trzy grupy, powoli, ale systematycznie przyswajali pod okiem instruktorów nawyki pilotażowe. Zadanie pierwsze obejmowało loty nadlotniskowe i głównie naukę startu oraz lądowanie. Następne zadanie — to akrobacja.

Na wysokości 1200 m pilot redukuje obroty silnika i jednocześnie zmniejsza prędkość samolotu. Po chwili skrzydła zadrżą, dając znać, że już od ich powierzchni oderwały się strugi powietrza i samolot gwałtownie przechodzi w stromy lot nurkowy kręcąc korkociąg. Cały świat obraca się z dużą prędkością. Jedna, druga, trzecia zwitka. Gwałtowne wychylenie steru kierunkowego w przeciwną stronę z jednoczesnym oddaniem drążka steru od siebie spowoduje już tylko lot nurkowy bez obrotu wokół osi podłużnej samolotu. Teraz pilot nabiera prędkości, ostry świst powietrza i głośne wystrzały przechładzanego silnika. Płynnym i zdecydowanym ruchem pilot ciąga ster na siebie i jednocześnie zwiększa maksymalnie obroty silnika. Horyzont szybko ucieka pod maskę silnika. Niewidzialna siła wtłacza pilota w fotel, okrągłe przyrządy pokładowe wydają się chwilami kwadratowe i po chwili cały świat odwrócony do góry — pozycja plecowa. Teraz pilot ponownie zmniejsza obroty i samolot znowu przechodzi w lot nurkowy. To ostatnia faza drugiej figury, zwanej „pętlą". Teraz jeszcze ramowcz, zwrot bojowy, szybki wywrót przez skrzydła, jeszcze jedna pętla i zwrot bojowy...

Po opanowaniu tych wszystkich figur akrobacji, uczestnicy obozu przerabiali nowe zadania: pilotaż bez widoczności ziemi, loty nawigacyjne w rejonie naszego województwa, loty grupowe zwane szykami. Każdy ze szkolących się w Aeroklubie Białostockim wykonał ponad 200 lotów, ponad 50 godzin spędził w powietrzu. Szkolenie dobiegało końca. Egzamin przed przedstawicielami Oficerskiej Szkoły Lotniczej — Dęblin, Inspektoratem Wojsk Lot. i władzami Zarządu Głównego Aeroklubu PRL był niewątpliwie trudny, lecz wypadł na ogół dobrze. Sumienne przyswajanie wiadomości przez młodzież i rzetelna praca wychowawcza personelu złożyły się na ten wspólny sukces.

Za pomyślne ukończenie szkolenia słowa uznania należą się wszystkim tym, którzy byli w tej szkole bezpośrednio zaangażowani. Mechanikom: **Stefanowi Busłowskiemu, Eugeniuszowi Abłażewiczowi, Eugeniuszowi Onopie**, instruktorom-pilotom **Zbigniewowi Kwiczole z Gdańskiego Aeroklubu i Romualdowi Dakowiczowi**, a także szefowi wyszkolenia **Janowi Jagodzikowi** i komendantowi obozu, wiceprezesowi Aeroklubu Białostockiego **Zbigniewowi Romanowskiemu.**

Kursanci zdyscyplinowani na ziemi i w powietrzu, dostatecznie dobrze zahartowani zostali do żołnierskiego życia. Przymusami obozu zostali: **Marian Kokoszkiewicz, Eugeniusz Ławreszuk, Zenon Mackiewicz.**

Tym, którzy opuścili białostockie lotnisko i wybrali służbę narodowi za sterami stalowych maszyn bojowych życzymy pomyślnych lotów na czystym polskim niebie.

TADEUSZ KORZONEK
Aeroklub Białostocki

100 LAT TEMU PRASA PISAŁA

Niejaki pan J. Merlo w czasopiśmie niemieckim poświęconym sztuce, dowodzi iż Piotr Arler, budowniczy z XIV wieku, którego nazywano także Piotrem Polakiem, był faktycznie... Niemcem. A przecież budowniczy ten, który wzniósł m. in. katedrę w Pradze w tejże katedrze umieścił swój znak i napisał, iż jest synem „Henrici Arlerii de Polonia magistri". W tym samym numerze tegoż czasopisma spotykamy inny artykuł wielce interesujący. Oto niejaki pan Rudolf Temple z Pesztu dowodzi, iż Żywice, Kety, Wadowice etc. są... osadami niemieckimi.

*

Obecnie w Paryżu istnieją dwie spółki literackie, zupełnie oryginalne: romansopisarska, bardzo wzięta p.p. Erckman - Chatrian i historyczno-beletrystyczna: braci Goncourt. Panowie ci obmyśliwszy plan piszą razem, rozdział za rozdziałem, scena za scenę, a tak się dobrze poznali, że najprawniejsze oko nie dostrzeże różnicy w stylu lub w układzie.

*

W dniach dwudziestym i dwudziestym drugim stycznia odbędzie się przedstawienie w sali Dobroczynności. Tym razem będzie to trzyaktowa sztuka Fredry „Gwałtu, co się dzieje". Komedia ta z czytania jest tylko znana publiczności, gdyż nigdy jeszcze przez teatry grana nie była. Jakkolwiek pod względem pomysłu i układu sztuka ta pozostawia wiele do życzenia, Fredro wlał w nią tyle dobrego humoru, że nadaje się ona wybornie, jeśli nie dla teatru zawodowego, to dla amatorskiego świetnie się ona nadaje.

*

Teatra amatorskie coraz bardziej u nas wchodzą w modę. Ze wszystkich stron poszukiwane są sztuki nastręczające wdzięczne pole do przedstawień tego rodzaju. Szkoda tylko, że u nas tak mało sztuk, zwłaszcza oryginalnych, nadaje się do przedstawień amatorskich. Wprawdzie tłumaczone z obcych języków sztuki łatwiejsze są do odegrania, ale przez to samo, że wzorują odmienne rysy społeczeństwa nie nastręczają ani takich korzyści, ani tej przyjemności w przedstawieniu co oryginalne.

*

W dniu 15 bm. nastąpi otwarcie sejmu berlińskiego, na którym wszakże król, z powodu słabości zdrowia, obecnym nie będzie. Mowę tronową odczyta hr. Bismarck.

*

Oglądaliśmy ostatni obraz pana Matejki „Wit Stwosz". O stronie moralnej obrazu powiemy na innym miejscu, co do części technicznej, tę p. Matejko posiada w tak wysokim stopniu, że dziś już śmiało stanąć może obok najpierwszych kolorystów Europy. Włada on pędzlem z rzadką swobodą i pewnością, przy szerokim malowaniu nie zaniedbuje szczegółów, które sumiennie wykończa. Umiejętnie koncentrowane i stopniowane światło, koloryt świetny, a nie jaskrawy, silny, w cieniach głęboki, a przeźroczysty, mają w sobie coś nadzwyczaj imponującego i uderzającego, nawet dla najmniej wrażliwych na te zalety widzów. A jest w tym wykończeniu pewna odmienna metoda, która nie polega na gładzeniu i truciźlicym lizaniu pędzlem, ale głównie leży w modelowaniu płaszczyznami wszystkich odmian koloru, cieni, półtonów i świateł, które samym oddaleniem się przyzwoitym od obrazu zlewają się w stokroć lepiej, niż to pędzlem uczynić można, nadają temu malowidłu dziwną jedność, sprawiając wysoki efekt łamania się i odbłysków światła, jakie widzimy w naturze na przedmiotach nie będących jedną płaszczyzną.

ERKA

DO JAKIEGO WYSIŁKU ZDOLNY JEST CZŁOWIEK?

W Warszawie obradowało niedawno sympozjum poświęcone wydolności organizmu ludzkiego. Sprawa ta interesuje dziś przedstawicieli wielu środowisk zawodowych oraz licznych specjalistów: lekarzy, fizjologów, psychologów, trenerów, instruktorów wychowania fizycznego. Dotyczy górników, sportowców, pilotów i... kosmonautów. Aby spędzić kilkanaście dni w kosmosie potrzebna jest zarówno znakomita forma fizyczna, jak i duża odporność psychiczna.

Organizatorem sympozjum — pierwszej tego rodzaju imprezy naukowej w naszym kraju — była Komisja Lekarska Zespołu Naukowego Kultury Fizycznej (działająca przy Radzie Wychowania Fizycznego i Sportu MON) oraz Komisja Kultury Fizycznej PAN. O przebiegu sympozjum rozmawiamy z lekarzem, płk Tadeuszem Rożniatowskim.

I PADŁ, WOŁAJĄC: „ZWYCIĘSTWO!"...

Wszyscy znają historię pierwszego bohatera dziejszej konkurencji olimpijskiej — maratonu. Goniec wysłany przez Milejadesa po zwycięstwie Greków pod Maratonem, aby obwieścił mieszkańcom Aten radosną wieść, przebiegł odległość 42 km. Ale jaką wysoką cenę zapłacił za swój nieludzki wysiłek. Uiejski w swym poemacie poświęcił mu strofę:

„Z gałązką lauru Grek ulicą bieży!
I padł, wołając: Zwycięstwo! — Już nie żyl".

Później maratoński dystans przemierzali inni, lecz nie płacili za to życiem. Byli wytrenowani, przygotowani do tak dużego wysiłku. Wydolność ich organizmów była większa. Nie odmawiał posłuszeństwa układ krążenia czy oddechowy, nie zawodził narząd ruchu ani system nerwowy.

Zarówno trener, jak i lekarz, badający zawodnika przed startem, powinni jednak wiedzieć, do jakiego wysiłku jest od zdolny. Kierując treningiem sportowca zwracać powinni uwagę, by nie wystąpiło zjawisko przetrenowania, będące reakcją organizmu na narzucony mu wysiłek, przekraczający aktualną wydolność organizmu zawodnika. Powinni wreszcie, wiedzieć, jaka jest ta wydolność, móc ją przy pomocy najbardziej obiektywnych badań określić.

KŁOPOTY Z DEFINICJĄ

Sprawa wygląda paradoksalnie, ale do dziś nie istnieje idealna definicja pojęcia wydolności organizmu ludzkiego. O wiele łatwiej jest powiedzieć: co to jest niewydolność, zwłaszcza, gdy chodzi o poszczególne narządy czy układy. Ale wydolność całego organizmu? Na pewno jest to zagadnienie bardzo złożone tak jak złożony i skomplikowany jest organizm człowieka i jego funkcje.

Proponowano na sympozjum różne definicje, mniej lub bardziej udane, ale żadna z nich nie uwzględniała wszystkich momentów decydujących o wydolności organizmu. Podobnie zresztą było z innym, równie istotnym zagadnieniem dyskutowanym przez uczestników sympozjum. Chodziło o ustalenie, jakie próby czynnościowe są najlepsze dla określenia wydolności ustroju. Tutaj zdania były również rozbieżne, choć wszyscy skłaniali się do poglądu, iż konieczne jest stosowanie zespołu prób. O tym, jakie to będą próby, zadecydować ma specjalna komisja, powołana na sympozjum do rozpatrzenia tego zagadnienia.

OD KOSZA DO SAMOLOTU

Wiele dyskusji i sporów dotyczyło zagadnienia tzw. wydolności specjalizowanej. Inna bowiem musi być wydolność pilota a inna sapera, długodystansowca czy koszykarza. Trener Ułatowski opiekujący się koszykarzami, opowiadał na przykład, że po olimpiadzie w Melbourne, wielu specjalistów zaczęło lansować pogląd, iż jednym z najważniejszych elementów w osiąganiu dobrych wyników jest siła. Zapanowała moda na podnoszenie ciężarów przez zawodników różnych dyscyplin; nie ominęła ona również koszykarzy. Po pewnym czasie okazało się jednak, że siła osiągnięta w wyniku takiego treningu przeszkadza zawodnikom w... trafianiu do kosza.

Ćwiczenia siłowe nie są wskazane — jak to ustalono na wszystkich tych dziedzinach, które wymagają szczególnej precyzji, dokładności i zręczności. Ale wszyscy byli też zgodni co do tego, że aby osiągnąć wydolność specjalizowaną, trzeba najpierw zdobyć dość wysoki poziom sprawności i wydolności ogólnej. Z kolei wykonywanie czynności, wybitnie specjalizowanych bez stosowania ćwiczeń ogólnych prowadzi do pewnych deformacji (wad postawy, niedoczynności niektórych mięśni itp).

W KOSMOSIE I W ŁODZI PODWODNEJ

Nie można mówić o wydolności organizmu ludzkiego, pomijając kwestię wydolności psychicznej. Niejednokrotnie jest ona równie, albo nawet bardziej ważna niż wytrzymałość fizyczna.

Znane są np. przypadki, że cała załoga łodzi podwodnej popadała w panikę przy spotkaniu z nieprzyjacielem. Dowódcy wojskowi wiedzą, że żołnierz, który widzi wroga, nabiera chęci do walki, zapomina o strachu. W łodzi podwodnej jest inaczej. W niej tylko dowódca okrętu widzi nieprzyjaciela. Podwładni mogą się jego obecności tylko domyślać, wnioskować o tym, że jest w pobliżu na podstawie wydawanych rozkazów. Strach przed niewidzialnym jest większy od lęku wywołanego zjawiskami dostrzegalnymi własnym wzrokiem.

Nieco podobnie jest z kosmonautami. Można na Ziemi przeprowadzić liczne eksperymenty, badając, jak zachowuje się człowiek w warunkach długotrwałego odosobnienia, ale reakcje psychiczne na Ziemi i w przestrzeni kosmicznej będą jednak odmienne. Uczestnicy eksperymentów, przeprowadzanych na Ziemi, nigdy nie będą w takim stopniu odczuwać swej samotności, jak zdobywcy kosmosu, którzy nigdy nie mogą mieć całkowitej pewności, iż nie nastąpi żadna awaria, żadne zakłócenie w programie lotu.

Na warszawskim sympozjum o wydolności psychicznej mówiło się stosunkowo niewiele. Nieliczni specjaliści zajmują się tym zagadnieniem, a badania w tym zakresie są mało zaawansowane.

GRANICE WYDOLNOŚCI

Raz po raz padają w sporcie nowe rekordy. To, co jeszcze niedawno wydawało się nieosiągalne dla człowieka, staje się faktem. Czy istnieją więc jakieś granice wydolności organizmu, które nie pozwolą na pobicie któregoś kolejnego rekordu?

Bez wątpienia granice takie istnieją. Barierę stanowi sama konstrukcja aparatu ruchowego człowieka, budowa narządów i tkanek. Mówiąc językiem techniki — wytrzymałość materiałów jest ograniczona. Ale rozwija się biochemia, coraz lepiej poznajemy mechanizm działania organizmu ludzkiego. Może w przyszłości organizm ten będziemy mogli ulepszać, może zdołamy usprawnić jakieś reakcje enzymatyczne, kurczliwość mięśni...

Jest to jednak sprawa dalekiej przyszłości. Na razie i bez tych ulepszeń będą jeszcze padały rekordy.

HANNA LE ANDOWSKA

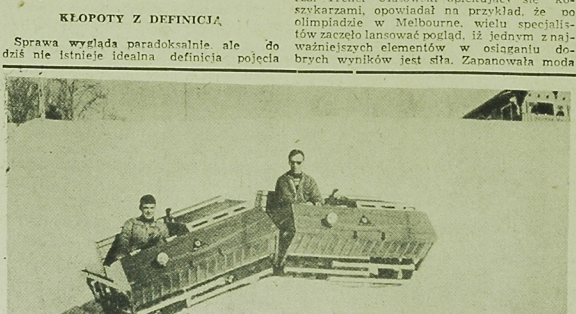

Narciarze, którzy będą mieli to szczęście, że spędzą sezon w Szwajcarii, otrzymają przetarte trzy dzięki takim oto specjalnym pojazdom gąsienicowym. CAF

Gdy za oknem zima

Z myślą o lecie

To prawda, że do letnich, słonecznych urlopów jest jeszcze sporo czasu i trzeba na nie solidnie zapracować. Ale nie zawadzi pomyśleć już teraz o zapewnieniu różnorodnych form wypoczynku dla załóg przedsiębiorstw przemysłowych i instytucji.

Doskonałą okazją do tego są pierwsze w tym roku konferencje samorządów robotniczych, na których dyskutuje się nie tylko o „produkcyjnym obliczu" przedsiębiorstwa w bieżącym roku, ale także omawia się (chociażby tylko wstępnie) wszystkie sprawy socjalne rzutujące na zdrowie, wypoczynek i dobre samopoczucie załóg.

Dobry przykład w tym zakresie daje samorząd robotniczy białostockiej Fabryki Przyrządów i Uchwytów, który na najbliższej konferencji zamierza przedstawić szczegółowy program organizacji wypoczynku załogi w okresie urlopowym. W programie mówi się o częściowym przekazaniu do użytku zakładowego ośrodka campingowego w Rajgrodzie. Będzie on czynny od początku lipca, a na turnusach rodzinnych będzie mogło wypoczywać jednorazowo 60 osób. Pomyślano także o wycieczkach na sobotę i niedzielę.

Budowa i rozbudowa fabrycznego ośrodka wypoczynkowego nie jest jeszcze zakończona i potrwa do połowy przyszłego roku. Ośrodek pomieści wtedy 200 osób. (wm)

Wykrycie samogonu i aparatury

W ostatnim czasie funkcjonariusze MO, w wyniku przeprowadzonych rewizji, stwierdzili fakt posiadania w mieszkaniach spirytusu z nielegalnego wyrobu, tzw. samogonu. M. in. samogon odnaleziono u Piotra Stepaniuka ze wsi Kuraszewo (pow. hajnowski), Włodzimierza Oniszczuka ze wsi Koźliki (pow. hajnowski), Grzegorza Romaniuka ze wsi Łośniany (pow. sokólski).

W zabudowaniach Pawła Malinowa ze wsi Orzeszkowo (pow. hajnowski) oraz Jana Filipowa ze wsi Grabowe Grądy (pow. augustowski) odnaleziono samogon i aparaturę do produkcji „krzakówki". (h)

Znakomita obsada szablowego turnieju Jagiellonii

Pawłowski, Ochyra Piątkowski i Zub na planszy

W najbliższy poniedziałek, 10 bm. w hali przy ul. Jurowieckiej w Białymstoku odbędzie się doroczny, ogólnopolski turniej szablowy Jagiellonii. Turniej, który ma już swoją 8-letnią historię, 10 bm. rozegrany zostanie po raz dziewiąty.

Jak nas poinformował z ramienia organizatorów fechtmistrz Jagiellonii Jerzy Gadkowski, obsada imprezy ma być znakomita. Na planszy ujrzymy m. in. mistrza świata Pawłowskiego, Ochyrę, Piątkowskiego i Zuba. Te nazwiska mówią same za siebie. Startować będą też czołowi juniorzy Polski, wychowankowie trenera Gadkowskiego Pręgowski, Kopczyński i Bielecki oraz ich mniej znani rówieśnicy z Jagiellonii. W sumie w szablowe szranki wejdzie ok. 15 zawodników. Finał turnieju (godz. 17) poprzedzi przedpołudniowa eliminacja.

Honorowym gościem imprezy będzie nestor polskiej szermierki dr Adam Papee. (ko)

Sportowy konkurs—plebiscyt

Lista kandydatów do piątki najlepszych sportowców Białostocczyzny w 1965 r. wzrosła do 51 nazwisk. Oto uzasadnienia dalszych nowo zgłoszonych przez Czytelników kandydatów.

Adamowicz (Podlasie) — sprinter o dużych możliwościach. Uzyskał na 100 m. 10,8.

Grygo (Podlasie) — czołowa biegaczka województwa na 400 i 800 m, niezwykle pracowita. Uzasadniła A. Asejczyk.

Żydowicz (Juvenia) dobry koszykarz, najlepszy strzelec I rundy rozgrywek w A klasie. Uzasadnili S. Guzewicz i R. Zalewski.

Markuszewski (Gwardia) — czołowy bokser II-ligowej Gwardii, ma na swym koncie zwycięstwa nad wieloma dobrymi pięściarzami wagi lekkośredniej w kraju. Jest zawsze w formie. Uzasadniła T. Marciszewska.

Żywolewski (AZS) — czołowy ping-pongista okręgu, silny punkt AZS. Uzasadnił J. Dąbrowski.

Aleksandrow (Włókniarz), **Jacynowicz** (Wigry), **Kudiuk** (Włókniarz), **Niemirówko** (Sokół), **Fuchs** (Włókniarz), **Kierażyński** (ŁKS), **Perzanowski** (ŁKS), **A. Dawidowski** (Jagiellonia), **Szczepański** (Włókniarz), — dobrzy piłkarze w skali województwa. Niektórzy grali w młodzieżowej reprezentacji okręgu, która zajęła w swej grupie I miejsce w I rundzie rozgrywek o puchar Spartakiady Tysiąclecia. Uzasadnili J. Dąbrowski, W. Karpowicz, W. Mazurkiewicz, W. Rzędzian, Z. Karpowicz i S. T.

Kurstak i Zielińska (Jagiellonia) — czołowe sprinterki okręgu. Uzasadnił J. Sidorczuk.

Pirsztuk (MKS Augustów) — członek kadry narodowej juniorów w jeździe szybkiej na lodzie, drugi — po dwukrotnym wicemistrzu Polski juniorów Wołyniaku — łyżwiarz w województwie.

Fiedorow (Gwardia) — jeden z najlepszych kolarzy okręgu.

B. Jabłoński (MKS Augustów) — najlepszy żeglarz Białostocczyzny, członek kadry narodowej. Uzasadnił W. Niedźwiecki.

Kossakowski (ŁKS Łomża) — koszykarz ŁKS. Bardzo koleżeński i pracowity. Uzasadnił S. T. z Łomży. (ko)

Kalendarzyk imprez sportowych

SOBOTA

Koszykówka. Godz. 16 i 17.30 — hala przy ul. Jurowieckiej w Białymstoku — ostatni dzień międzynarodowego turnieju juniorek. Grają: Rumunia — Polska młodzieżowa i Węgry — juniorki Polski.

Siatkówka. Godz. 18 — sala przy ul. Suchej w Białymstoku — mecze międzywojewódzkiej ligi mężczyzn: AZS Białystok — AZS II Olsztyn i Pogoń Siedlce — Victoria Bartoszyce.

Piłka ręczna. Godz. 21 — hala przy ul. Jurowieckiej — towarzyski mecz mężczyzn AZS Białystok — Warszawianka Warszawa (I liga).

NIEDZIELA

Siatkówka. Godz. 10 — sala przy ul. Suchej — mecze międzywojewódzkiej ligi mężczyzn: Pogoń Siedlce — AZS II Olsztyn i AZS Białystok — Victoria Bartoszyce.

Mecze ligi wojewódzkiej (początek spotkań o godz. 11): Cresovia Siem. — Społem Bielsk Podl., Skra Czarna B — LZS Gródek, Kolorowi Hajnówka — Kabewiak, Mazur Ełk — Wigry Suwałki, LZS Śniadowo — Orzeł Kolno, LZS Olecko — LZS Zambrów.

Piłka ręczna. Godz. 11 — hala przy ul. Jurowieckiej — rewanżowy, towarzyski mecz mężczyzn AZS Białystok — Warszawianka (I liga).

Koszykówka. Mecze A klasy kobiet: Pogoń Łapy — Narew Łapy (sala Pogoni godz. 10.30), Włókniarz — Cresovia, AZS — Juvenia.

Tenis stołowy. Godz. 10 — sala Domu Studenta AM — noworoczny turniej asów.

Hokej. Godz. 12 — Lodowisko Supraślanki — mecz ligi międzywojewódzkiej Supraślanka — Świt Nowy Dwór

Narciarstwo. Godz. 10 — Ogrodniczki — Biegowe zawody narciarskie dla wszystkich chętnych. (ko)

W odpowiedzi na krytykę

Sprawę zbadają eksperci

W artykule „Karp delikatesem?" sugerowaliśmy, aby rozwiązywać problem niedoboru ryb przez rozwijanie hodowli w stawach nie zarybionych, m. in. w stawie dojlidzkim. W artykule czytamy m. in., że „...urządzenie stawu nie spełnia wielu warunków. Okazuje się, że grobla i mnich centralny były przez wykonawcę — Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji wadliwie zaprojektowane i wykonane...". Dodatkowo wybudowany jaz „...również nie spełnia swojej roli — nie spuszcza dostatecznie wody, co jest między innymi warunkiem odłowu ryb...".

W związku z tymi uwagami dyrekcja MPWiK zorganizowała konferencję z udziałem specjalistów — przedstawicieli stron: projektującej, wykonującej i użytkującej. Ustalono, że istniejące urządzenia wskutek rozbudowy stawu nie mogą bez dodatkowych przeróbek i uzupełnień wywiązywać się z poszerzonej roli (np. zwiększono znacznie powierzchnię stawu). Co do hodowli ryb, to w protokóle komisji z r. 1959 czytamy m. in. „Ewentualna hodowla ryb jest wskazana w stawie „Plażowym" ze względu na biologiczne oczyszczanie wody w stawie".

Czy możliwa jest pełna gospodarka rybna, czy tylko w rozmiarach odłowu sportowego, w jakim stopniu niewydolność urządzeń jest winą każdej z trzech stron — określi komisja ekspertów, którą powoła użytkownik, tj. Miejski Komitet Kultury Fizycznej w Białymstoku. (ed)

KOMUNIKATY

Biuro Zbytu Drewna w Białymstoku POSZUKUJE WYKONAWCY na wykonanie wyciągu wiórów i trocin (wartość robót 30 tys. zł) oraz instalacji elektrycznej (wartość 9 tys. zł) w składzie handlowym w Łomży.

Oferty mogą składać przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne **do dnia 15. I. 1966 r.** Bliższych informacji można zasięgnąć w BZD przy ul. Lipowej nr 51, pokój 82. k 20-1

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Gołdapi ogłasza **przetarg nieograniczony** na dostawę lodu wraz z wyrębem, przygotowaniem placu pod lód, dowiezieniem trocin i okryciem do niżej wymienionych zlewni:

1) 30 ton lodu na plac OSM Gołdap, przy ul. Suwalskiej 16,
2) 30 ton lodu do zlewni mleka Pogorzel,
3) 20 ton lodu do zlewni mleka Dubeninki.

Lód winien być składowany według wskazań Spółdzielni. W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i osoby prywatne. Termin składania ofert upływa **z dniem 15 stycznia 1966 r.** Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w dniu 17 stycznia br., o godz. 9 w lokalu OSM w Gołdapi.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. k 22-1

KIEROWNIKA TECHNICZNEGO zatrudni od zaraz **Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane w Zambrowie**, ul. Łomżyńska 67. Wymagane wykształcenie wyższe, lub średnie techniczne i minimum 5-letni staż pracy w budownictwie.

Warunki płacy do omówienia na miejscu. Mieszkanie zapewnione. k 32-0

Państwowy Szpital Kliniczny w Białymstoku zatrudni od zaraz: **KIEROWNIKA DZIAŁU ADMINISTRACYJNO-GOSPODARCZEGO**, wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne i 4-letni staż pracy, lub średnie i 8-letni staż pracy na tym stanowisku. Wynagrodzenie od 2.500—3.200 zł miesięcznie. **INŻYNIERA ENERGETYKA** z 3-letnią praktyką w zawodzie, wynagrodzenie od 2.000—2.900 zł miesięcznie. **INSPEKTORA BHP** — wymagane wykształcenie wyższe i 2-letni staż pracy, lub średnie techniczne i 5-letni staż pracy, wynagrodzenie od 1.800—2.000 zł miesięcznie.

Kandydaci winni zgłaszać się w sekcji kadr PSK w Białymstoku, ul. M. C. Skłodowskiej 24 a, I piętro. Termin składania ofert do dnia 15. I. 1966 r. k 23-0

3 MAGAZYNIERÓW, wymagane wykształcenie minimum szkoła podstawowa i znajomość pracy magazynowej — zatrudni od zaraz **PZGS „Samopomoc Chłopska" w Białymstoku**, ul. Botaniczna 8.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w dziale kadr i szkolenia. k 17-1

UWAGA, ROLNICY!

Przedsiębiorstwo Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi w Białymstoku ogłasza

ZAKUP KONI

roboczych i extra w niżej podanych miejscowościach:

13. I. 66 r. — Ciechanowiec godz. 9
„ — Sokoły „ 12
14. I. 66 r. — Zambrów „ 9
„ — Szepietowo „ 12

ZAKUP

jałówek hodowlanych cielnych rasy pc. dla PGR-ów.

13. I. 66 r. — Szepietowo godz. 10
14. I. 66 r. — Zambrów „ 10

k 27-1

Spółdzielnia Pracy „Femina" w Białymstoku powiadamia, że Zakłady Pralnicze i punkty przyjęć w mieście i województwie

PRZYJMUJĄ DO CZYSZCZENIA

garderobę, futra, kożuchy, ubrania robocze, koce, odzież ochronną — roboczą, dywany oraz **ortaliony i laminaty** od osób prywatnych i instytucji. k 28-1

Miejski Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Kolnie

ZAPRASZA GOŚCI

do nowo otwartego Hotelu Miejskiego w Kolnie. k 21-1

Ogłoszenia drobne

Motor „Skoda" 15 KM, ropniak mało używany — sprzedam. Władysław Prokop, Goniądz, Plac Wolności 12, p 10-1

DOKĄD DZIŚ IDZIEMY?

W BIAŁYMSTOKU

TEATRY

Teatr im. Al. Węgierki — w sobotę i niedzielę — „Dziady", godz. 19.

Kameralny — w sobotę i niedzielę — „Mąż i żona", godz. 19.15.

KINA

„Pokój" — w sobotę i niedzielę — „Przybycie tytanów", prod. włoskiej (od lat 11), godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20.15.

„Ton" — w sobotę — „Wspaniały rogacz", prod. włosk. (od lat 18), godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; w niedzielę — Program składany dla najmłodszych, godz. 11; „Wspaniały rogacz" godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„Syrena" — w sobotę — „Szatan", prod. włosk. (od lat 16), dod. — „Jąkanie", godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; w niedzielę — „Diabeł morski", prod. radz. kol. (od lat 12), godz. 10.30; „Szatan", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

Kino-Teatr Zw. Zaw. — w sobotę — Widowisko Teatru Lalek „Świerszcz", godz. 14.30; Koncert Orkiestry Symfonicznej, godz. 19; w niedzielę — Poranek dla dzieci, godz. 13; „Banda", prod. polsk. (od lat 16), 17; Koncert Ork. Symf., godz. 19.15.

Kino MO — „Podpisano Arsen Lupin", prod. franc. (od lat 16), w sobotę — godz. 17 i 19; w niedzielę — godz. 15, 17 i 19.

„Roma" Dojlidy — w sobotę nieczynne; w niedzielę — „Sombrero", prod. radz. kol. (od lat 10), godz. 13; „Naganiacz", prod. polsk. panor. (od lat 16), godz. 15 i 18.

„Spotkanie" Nowe Miasto — w sobotę i niedzielę — „Ikaria X B 1", prod. CSRS, panor. (od lat 16), godz. 17 i 19. W niedzielę — Zestaw bajek dla dzieci, godz. 15.

„Kolejarz" Starosielce — „Pingwin", prod. polsk. (od lat 16), w sobotę — godz. 17; w niedzielę — godz. 16.30 i 19.

KLUBY

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki „Ruch" — czynny w Klubie Pracowników Łączności (ul. Lipowa 32) w godz. 10—22.

MUZEA

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego, ul. Kilińskiego 6 — czynne w godz. 11—17. — Wystawa stała: „Dzieje białostockiego ruchu rewolucyjnego". Wystawa czasowa: „Dorobek Grodzieńszczyzny w XX-leciu powojennym".

Muzeum Ratusz — czynne od godz. 11 do 17. Wystawy stałe: archeologiczna, etnograficzna, historyczna. Galeria Malarstwa Polskiego.

Salon ZPAP — Rynek Kościuszki 17, czynny codziennie od godz. 11—16. Wystawa: „Szkice znad wody" Antoniego Szymaniuka.

W RAZIE WYPADKU

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego, tel. biura wezwań 09, informacji pogotowia 22-22.

Pogotowie dziecięce czynne od godz. 19 do 7.

Pogotowie stomatologiczne czynne od godz. 19 do 7.

Pogotowie MO — tel. 07.

Straż Pożarna — tel. 08.

APTEKI

Apteka nr 3, ul. Lipowa 15, tel. 62-13.

Apteka nr 6, ul. Malmeda 12, tel. 62-51.

SZPITALE

Codziennie ostre dyżury pełnią szpitale:

Wojewódzki Szpital Zakaźny, ul. Sosnowa 5/7, tel. 77-38.

Wojewódzki Szpital im. J. Śniadeckiego, ul. M. C. Skłodowskiej 16, oddziały dziecięce: chirurgia — tel. 72-39, gruźlica — (centr.), wewnętrzny — (centrala), zakaźny — (centr.) oraz oddział dermatologiczny — ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 42-55.

RADIO i TELEWIZJA

W SOBOTĘ

PROGRAM I

7.20 Muzyka; 8.05 „Muzyka i aktualności"; 8.50 „Rozmowy na tematy prawne"; 9.20 Koncert rozrywkowy; 10.00 „W pociągu" — opow. S. Wygodzkiego; 10.20 Z muzyki francuskiej; 11.30 „Na swojską nutę"; 11.49 „Rodzice a dziecko"; 12.25 „Wiejskie spotkania"; 13.20 Koncert Ork. Mandolinistów; 14.00 „Niezapomniane stronice"; 15.05 „Sportowcy wiejscy na start"; 16.35 Program młodzieżowy; 17.10 Aud. Redakcji Społecznej; 17.40 „Popioły" — odc. pow. S. Żeromskiego; 18.05 Koncert dnia; 18.45 Kurs j. angielskiego; 19.10 „Wędrówki muzyczne po kraju"; 20.35 „Piwnica pod Baranami" — aud.; 21.50 Przegląd prasy literackiej; 22.00 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

7.15 „Eksperyment"; 8.15 Kurs j. rosyjskiego; 8.35 Aud. Redakcji Ekonomicznej; 9.05 Koncert dnia; 9.50 Public. międzynarodowa; 10.40 „Przyjaciele" — opow. R. Kowalenko; 11.40 „Klub Entuzjastów Nowoczesności"; 12.10 Muzyka rozrywkowa; 12.30 „Ludzie wśród których żyjemy"; 13.20 „Kultura pilnie poszukiwana"; 14.30 Piosenki żołnierskie; 15.30 Dla dzieci; 16.20 „Podwieczorek taneczny"; 17.00 Z miast i wsi województwa; 17.10 Radioreklama; 17.20 „Grajewski obszar świadomości" — rep.; 17.30 Regionalna piosenka miesiąca"; 17.35 „Zbieg okoliczności" — rep.; 18.50 Fel. M. Jorsta; 19.30 „Matysiakowie"; 20.00 „Radiowy Klub Nastolatków"; 20.30 Koncert Ork. PR w Krakowie; 21.40 Gra Zespół J. Miliana; 22.00 Radio-variete.

PROGRAM TELEWIZYJNY

9.55 Dla szkół: zoologia dla kl. VII „Owady społeczne"; 10.25 Przerwa; 10.55 Dla szkół: Geografia dla kl. V „W tundrze i tajdze syberyjskiej"; 11.25 „Ten wstrętny celnik" — film fab. prod. franc (16 lat); 12.50 Przerwa; 16.25 Lekcja WF dla nauczycieli „Wychowanie fizyczne naszych dzieci"; 16.40 Dla dzieci: „Wyczyny w głębinach" („Opowieści znad rzeki"); 16.55 Wiadomości dziennika; 17.00 Program tygodnia; 17.35 Dla młodych widzów: „Dla każdego coś miłego"; 18.20 „Warszawa, ja i ty"; 18.40 „Po szóstej" TV klub młodzieżowy; 19.20 Dobranoc; 19.30 „Monitor"; 20.00 „Radziecki zespół estradowy" — progr. rozrywkowy; 20.35 Dziennik; 20.45 Wiadomości sportowe; 20.50 „Ten wstrętny celnik" — film fab. prod. franc. (16 lat); 22.15 „Czy państwo lubią rewię" — progr. TV.

W NIEDZIELĘ

PROGRAM I

7.30 Gra Polska Kapela; 8.30 „Przekrój muzyczny tygodnia"; 9.05 „Fala 56"; 9.20 Radiowy Magazyn Wojskowy; 10.00 Dla dzieci; 10.50 Koncert życzeń; 12.10 Fel. z cyklu „Plamy na mapie"; 13.20 „Niedzielny kiermasz muzyczny"; 14.30 „W Jezioranach"; 16.05 „Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych"; 16.20 „Ładna historia" — słuch.; 17.50 Grają ork. taneczne; 18.05 Gra Poznańska Piętnastka Radiowa; 18.45 „Drogi śniegowe" — wiersze J. Śpiewaka; 19.15 Koncert Ork. PR; 21.05 Radio-kabaret „Trzy po trzy"; 22.05 „Niedzielne wieczory muzyczne".

PROGRAM II

7.45 Muzyka; 8.10 Śpiewa „Mazowsze"; 8.35 „Radio-problemy"; 9.15 Śpiewa Frankie Laine; 9.40 Przed mikrofonem uczniowie Państw. Średniej Szkoły Muzycznej; 10.30 „Gwiazda mistrza Ezenekiera" — fragm. opow. K. Estreichera; 11.00 Koncert dnia; 12.10 „Technikum w Czartajewie" — rep.; 12.35 Muzyka; 14.00 „Niedzielne popołudnie"; 15.00 Dla dzieci; 16.00 Gra Zespół „Studio M-2"; 17.05 Fel. na tematy międzynarodowe; 17.30 „Podwieczorek przy mikrofonie"; 19.00 „Rewia piosenek"; 19.30 „Pocałunek" — słuch.; 20.30 Koncert rozrywkowy; 21.25 Koncert estradowy; 22.20 Lokalne wiadomości sportowe; 22.30 Gra Ork. Jazzowa.

PROGRAM TELEWIZYJNY

9.00 „Spacer po Leningradzie"; 9.30 Przerwa; 10.00 TV Kurs Rolniczy — „Żywienie i pielęgnacja macior"; 10.45 Dla młodych widzów: Kino „Przygoda" — „Diabeł morski" — film fab. prod. radz.; 12.20 Wiadomości dziennika; 12.30 PKF; 12.40 „Wieczór na Służewcu" — rep. filmowy; 12.55 „Bawcie się z nami" progr. z Katowic; 13.30 Sprawozdanie z międzynarodowych zawodów narciarskich w Oberhoff (NRD) turniej 4 skoczni NRD o Puchar Przyjaźni; 15.05 Dla dzieci „Latający reporter"; 15.25 Dla dzieci z cyklu „Ula z II b"; 15.55 Z cyklu: „Piórkiem i węglem" pt. „Lukrowane pałace"; 16.15 „Wielka gra" — teleturniej; 17.15 „Emeryt na Stalingradzkiej" („Ludzie i zdarzenia"); 17.30 Kabaret Starszych Panów — „Ostatni naiwni"; 18.35 „Termos" — film TV prod. polsk. („Kapitan Sowa na tropie"); 19.20 Dobranoc; 19.30 Dziennik; 20.00 „Wszyscy na scenę" — film fab. prod. USA; 21.45 Niedziela sportowa"; 22.10 Śpiewa Jerzy Felczyński.

PR i TV zastrzegają sobie prawo zmian programu.

Nad Biebrzą mieszka już około 400 łosi. Najbardziej upodobały sobie uroczysko „Nowy Świat", gdzie usiłował je utrwalić reporter. Niestety, bliżej nie pozwoliły do siebie podejść. CAF — Rosiak

MAGAZYNEK

Naj... naj... naj...

Najmniejszą książką polską jest wydanie poezji Adama Mickiewicza. Tomik ten o rozmiarach 30 na 20 milimetrów i grubości 10 milimetrów ukazał się w roku 1898 w setną rocznicę urodzin poety. Drukowany był w drukarni P. Laskauera i Bablickiego w Warszawie. Srebrny futeralik zaopatrzono w szkło powiększające, które ułatwia czytanie.

*

Najmniejszą książką rosyjską jest tomik bajek Kr[illegible]owa o wymiarze 21 na 14 milimetrów. Drukowano go w drukarni papierów państwowych w Petersburgu w roku 1855, aby udowodnić wysoki stopień dokładności sztuki drukarskiej w Rosji.

*

Najmniejszy egzemplarz „Iliady" nie dotrwał do naszych czasów. Pliniusz wspomina, iż Cycero miał oglądać tekst „Iliady" spisany na tak małym kawałeczku pergaminu, iż do jego przechowywania służyła łupina orzecha. Przypomnijmy, że tekst ten był pisany ręcznie i że „Iliada", jak to obliczyli amatorzy ujmowania wszystkiego w liczbach statystycznych, zawiera około 502.000 liter.

*

Najoryginalniejszy tekst tejże „Iliady" przechowywano w bibliotece konstantynopolitańskiej do roku 477 tj. do chwili pożaru tej biblioteki. Tekst ten spisany był złotymi literami na zwoju skóry wężowej długości 4 metrów.

*

Najdłuższą powieścią świata jest niewątpliwie dzieło japońskiego pisarza Kingte Bahina, który w ciągu 40 lat (1852—1892) napisał powieść składającą się ze 106 tomów po 1.700 stron każdy. Kompletny egzemplarz waży 60 kg.

*

Najcięższą księgą świata jest jednak chyba „Złota księga stanu Dakota" w USA. Waży okrągłe 80 kilogramów.

ERKA

CIEKAWE ★ CIEKAWE

BIBLIA DLA WSPÓŁCZESNYCH

Fritz Busch, kierowca z Bad Wurzach (NRF), zaszedł do księgarni, by kupić dla swego ojca jakąś książkę na prezent gwiazdkowy. Zainteresowała go pięknie oprawiona biblia z napisem: „Pismo Święte dla współczesnych chrześcijan". Przeglądając kartki książki znalazł na jednej z nich swoje zdjęcie przy kierownicy, jako ilustrację do piątego przykazania „nie zabijaj". Po dokładnym obejrzeniu okazało się, że cała biblia jest ilustrowana fotografiami wziętymi z życia codziennego lub z filmów. Podobno najbardziej interesujące są zdjęcia do przykazań: „nie cudzołóż" i „nie pożądaj żony bliźniego twego". (wp)

PRUDERIA

Jedna ze scen nagrywanego w Nicei filmu „Od momentu do momentu" rozgrywa się w ogrodzie pomiędzy posągami greckich bogów. W obawie przed zbyt ostrą cenzurą reżyser Mervyn LeRoy kazał przyozdobić posągi listkami figowymi. Sprzeciwił się temu autor scenariusza, Andre Malraux, mówiąc: „Amerykanie mogą śmiało oglądać to, na co patrzą codziennie francuskie uczennice w Luwrze" LeRoy musiał ustąpić. Nie wiadomo jak ustosunkuje się do nagich posągów amerykańska cenzura. (wp)

LUDZIE SĄ NIEDYSKRETNI

Z nazwiskami prawie wszystkich słynniejszych gwiazd filmowych łączą się mniej lub więcej prawdziwe skandaliki i ploteczki. O Claudii Cardinale dotychczas było cicho. Nie zanotowano na jej koncie życiowym żadnych awantur, małżeństw czy rozwodów. Coś w tym jest, zainteresowali się ciekawscy i zaczęli węszyć. Wkrótce rozeszła się pogłoska, że Claudia ma nieślubne dziecko, sześcioletniego synka, którego podobno ukryła aż w Szwajcarii. Nagabywana w tej sprawie Claudia nie potwierdza pogłosek, ani im zaprzecza. Uśmiecha się tylko i prosi o przekazanie jej bliższych szczegółów o synku. (wp)

Fabryka zabawek w Sonnebergu (NRD) eksportuje swoje zabawki do 35 krajów, wśród nich takie oto miniaturowe lokomotywki. Oczywiście z wagonikami.

SAŁATKA SPORTOWA

RÓWIEŚNICY

Rekordzista świata w skoku wzwyż (218 cm) Walery Brumel, leczący obecnie złamaną nogę i rekordzista Chin Ludowych w tej konkurencji — Ni Czi Czin (215 cm) urodzili się tego samego dnia, w tym samym miesiącu i w tym samym roku — 14 kwietnia 1942 roku.

SPOSÓB NA SCHUDNIĘCIE

Trzy i pół kilograma na wadze stracił napastnik argentyńskiej reprezentacji piłkarskiej Ricardo Onego w czasie spotkania z reprezentacją Związku Radzieckiego. Lekarz argentyńskiej reprezentacji piłkarskiej stwierdził, że jeszcze nigdy nie zarejestrował tak dużego ubytku wagi w czasie zaledwie półtorej godziny.

ZWIĄZEK ZAWODOWY PIŁKARZY

W Paryżu powstał międzynarodowy związek piłkarzy zawodowców, do którego przystąpiły związki zawodowe piłkarzy z Anglii, Belgii, Szkocji, Włoch Francji i Holandii. Przewodniczącym związku wybrano Rogera Blanpaina, profesora na uniwersytecie w Louvain (Belgia).

15.800 UŚCISKÓW NA DOBĘ

Zupełnie nowy rekord świata ustanowił Trevor Allen. W czasie 24 godzin uścisnął prawice 15.800 osób.

NAGRODA: KAWAŁEK TORTU

W angielskich szkołach co roku przeprowadza się dzień sportu. Największą popularnością cieszy się wówczas bieg na 89 yardów — dla ojców. Głowy rodziny biegają ten dystans w ubraniu, a w nagrodę otrzymują kawałek tortu.

KOLARSKA STATYSTYKA

W 1965 roku na terenie Belgii odbyło się 5698 zawodów kolarskich, na których startowało 250.000 zawodników. W czasie tych zawodów zdarzyły się 22 poważne wypadki, z których 5 zakończyło się śmiertelnie.

SYNTEZA KRZYŻÓWKOWA

W zamieszczony diagram należy wpisać podane niżej wyrazy tak, aby powstała zwykła krzyżówka. Litery z ponumerowanych pól, czytane w kolejności od 1 do 36, utworzą sentencję. W nadesłanym rozwiązaniu wystarczy podać tę sentencję.

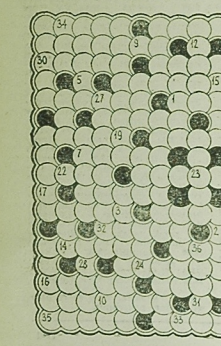

WYRAZY

3-literowe: ADA, AGA, ALE, API, ATE, BAK, INN, KOK, LEP, LUZ, MIM, NIL, ODA, ORT, RAP, RAS, REA, RUT, TUM, WIR

4-literowe: AJER, NAWA, NAZI, RASK, STOS, TEAM.

5-literowe: AARON, AGADA, AKANT, ALASZ, ALINA, AMAPA, AMATI, ANINA, ANTAŁ, AWENA, AZDYK, BLASK, CABET, CERTA, ENNIS, GRAAL, ISKRA, KAPKA, KATAN, KITEL, KNAGA, KREOL, LIBRA, MAKAK, MAKAO, MATKA, NALOT, NARTA, NEPER, NERPA, OBIAD, OCTAN, OSIKA, SEANS, SKALA, SMOŁA, SPORT, STILB, TAPIR, TEINA, TRAWA, TUPET, UMBRA, UWIAD, WATRA.

6-literowe: AŁATAU, AMATOR, DRATWA, SZTUKA.

7-literowe: AGAPANT, AMARANT, ARLEKIN, EWOLUTA, NOWIKOW, ROKIETA, SZKUNER.

8-literowe: KARBONIT, KONTRALT, NIEŁASKA, RZEKOTKA.

9-literowe: ALIENISTA, BOSMANMAT, OSNOWARKA, TATARESCU.

HALLES

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie tygodniowym pod adresem redakcji (Białystok, ul. Wesołowskiego 1) z dopiskiem na kopertach: „Synteza krzyżówkowa".

Paryska kolekcja sportowa proponuje m. in. takie oto suknie z dzianiny (dwuczęściowe), do tego czapeczke-pilotkę i pończochy również z białej wełny. CAF

ADAM BAHDOJ

RUDA „MODELKA"

96

— Więc proszę — żachnął się Napieralski. — Na wódkę o tej porze nie mam ochoty.

— Honorowy — wtrącił młodzieniec z baczkami i splunął wprost pod swe rowe zamszowe buty na podwójnej podeszwie z białym obszyciem. Ślina potoczyła się z kurzem pod stopy redaktora. Ten odsunął się z odrazą. Od obu młodzieńców wionęło wódką.

— Będziemy gadać tak na ulicy? — zapytał ten pierwszy i nie czekając na odpowiedź, przybliżył się do Napieralskiego. Był wysoki, barczysty, muskularny. Oczy błyszczały mu niezdrowo. Cuchnął zapachem wódki i taniego tytoniu.

Napieralski cofnął się jeszcze o pół kroku. Nie mógł znieść tego odoru. Naraz zatrzymał się, czując za plecami ścianę kamienicy.

— Więc co? — zapytał starając się opanować drżenie głosu.

Warszawski Fanfan przymrużył swe kocie oczy.

— Pan redaktor był w poniedziałek w „Kaskadzie", prawda? — zapytał cicho.

— I co z tego?

— My od jednego faceta. My nie chcemy zadzierać z prasą... Ten jeden facet ma taką prośbę do szanownego redaktora. On nie będzie pana redaktora ruszał, ale i pan redaktor nie napisze o nim...

— O kim pan mówi? — zapytał głośno i pomyślał o „Bladym Wiktorze".

97

— To ściśle tajne — uśmiechnął się Fanfan.

— Nic z tego nie rozumiem — skłamał redaktor.

Naiwny film — wtrącił młodzieniec z baczkami i głębiej wbił dłonie w kieszenie wąskich drelichowych spodni, które opinały jego mięsiste uda.

— Zamknij japę, Maniuś — ofuknął go Fanfan. — My z panem redaktorem dyplomatycznie, bez pudła. O Zulejkę się rozchodzi, kapujesz pan?

— Nie znam Zulejki — wyszeptał redaktor, patrząc prosto w oczy dryblasowi.

— A o kogoś pan tak interpelował te chudą Stenię, może z księżnę Monaco albo królowę Elżbietę angielską? — zaśmiał się Fanfan i naraz jego ciemne oczy zmatowiały, nabrały groźnego wyrazu.

Napieralski chciał coś powiedzieć, ale przerwał mu młodzieniec z baczkami.

— My teraz grzecznie, dyplomatycznie, że tak powiem, ale niech pan nie struga z nas frajerów.

— Spokój, Maniuś, bo w japę — syknął Fanfan i uśmiechnął się drwiąco. — Pan redaktor wybaczy, to małorolny spod Ostrołęki. On nie czyta w „Przekroju" savoir-vivre'u. Ten, co nas przysłał, powiedział, żeś pan równy gość. On tylko prosi, żebyś pan zapomniał o tej rudej Zulejce i o tym, co gadała ta chuda Stenia. Ona była niemnoszko podgazowana i uderzyła w tak zwaną fantazję. Jeżeli pan chcesz spokojnie uskuteczniać artykuły w „Wieczorniaku", to lepiej zapomnij pan o wszystkim. Ten nasz facet nie tknie pana. On ma dla szanownej prasy szacunek, tylko prosi... rozumiesz pan? Bo jeżeli pan nie zrozumiesz, to może pana spotkać maleńka przykrość. Ale pan przecież gość z wyższym wykształceniem, inteligentny... No nie? Chodź pan, napijem się kielicha, żeby wszystko było blat. — Wyciągnął z kieszeni paczkę „sportów", podsunął redaktorowi.

— Dziękuję.

— Honorowy — mruknął młodzieniec z baczkami i, żeby zaakcentować swoje oburzenie, strzyknął ślinę pod nogi Napieralskiego.

— Jak nie, to nie. Nie będziem pana redaktora nagabywać. Tu nie ma przymusu. My tylko w celach towarzyskich. — Zapalił papierosa, podał paczkę młodzieńcowi z baczkami i powiedział jakby do siebie: — Konferencja skończona. Idziem, Maniuś, na kielicha, bo mi od tej gadki w gardle zaschło. — Mrugnął w stronę dziennikarza i uniósł dłoń do czoła. — Szanowanie, panie redaktorze. I niech pan pamięta. — W ostatnich jego słowach zabrzmiała nuta groźby.

98

Dziennikarz wyminął bokiem kraciastą koszulę.

— Chwileczkę — zatrzymał odchodzącego. — Niech pan powie „Blademu", że chętnie porozmawiałbym z nim osobiście.

Fanfan w nagłym osłupieniu wytrzeszczył swe ciemne kocie oczy. Nie spodziewał się, że redaktor zna przezwisko jego szefa. Chwilę patrzył na dziennikarza z roztargnieniem, potem uśmiechnął się kwaśno i rzucił:

— Niech pan redaktor zapamięta, że nie warto za dużo wiedzieć.

— Powiedzcie mu, że chciałbym z nim pogadać. Jeżeli ma ochotę, to niech zadzwoni do redakcji.

Fanfan otwierał już usta, by coś powiedzieć, ale młodzieniec z baczkami pociągnął go za rękaw.

— Daj spokój, Geniek. Zrobiłeś swoje, to chodź.

Oddalili się wolnym krokiem. Napieralski stał wciąż w tym samym miejscu. Patrzał za odchodzącymi.

— Zaczyna się — szepnął do siebie. — Teraz trzeba będzie uważać.

*

Spojrzał na zegarek. Dochodziła jedenasta.

„Do piątej jeszcze daleko — pomyślał. — Trzeba ten czas wykorzystać".

Szedł wolno Alejami Jerozolimskimi w stronę Marszałkowskiej. Po wczorajszym deszczu wypogodziło się.

Ciąg dalszy nastąpi